ŚWIATOWID

30 LISTOPADA 1935
NUMER ZAWIERA 24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
nr. 48

POŻOGA WOJENNA NA WSCHODZIE



Korzystając ze skłócenia państw europejskich, podporządkowują Japończycy swoim interesom coraz większe obszary Chin. Obecnie utworzyli oni niepodległą Mongolję, olbrzymi kraj, nękany dotąd bratobójczemi walkami. — Nasz fotomontaż przedstawia cesarza Japonji na tle pożogi wojennej w Chinach. *Keystone — Berlin.*

Sankcje! Sankcje!



Zrywanie starych szyn tramwajowych. Posłużą one do wyrobu amunicji i zastąpią żelazo zagraniczne. Scherl.



Z aktualnego humoru politycznego włoskiego: Biały: — Czego mnie dusisz? Murzyn: — Jestem prezesem pacyfistycznego związku murzynów.



Wielka manifestacja przeciwko sankcjom na placu Katedralnym w Medjolanie. Photo NYT, Paris.



W sklepach włoskich wystawiono kartki z napisem: „nie sprzedaje się towarów z krajów sankcyjnych" Scherl.



Dzieci rzymskie oddające swe zabawki metalowe na potrzeby przemysłu wojennego. Photo NYT — Paris.

Oryginalna korespondencja „Światowida" z Rzymu.

Jeszcze wczoraj czułem się tutaj, jak swój wśród swoich, otaczała mnie atmosfera życzliwości, dzisiaj, t. j. 18 listopada wszystko zmieniło się. Z chwilą bowiem wejścia w życie sankcyj rozpętała się w Italji burza przeciwko tym państwom, które pod sankcjami położyły swój podpis. Próbuję jednemu ze znajomych tłumaczyć, że Polska pomimo całej sympatji dla Włoch musiała zgodzić się na sankcje, aby nie stwarzać precedensu, iż można napadać bezkarnie na obce granice.

Ale Włoch nie chce słyszeć o tem. Dla niego sankcje, to uderzenie nożem w plecy, na które niema usprawiedliwienia.

Ulicami przeciąga tłum. Wszyscy kierują się na plac przed Pałacem Weneckim, aby usłyszeć wodza. Odczuwają w tej przełomowej chwili potrzebę wzajemnego umacniania się na duchu i zbiorowego wyładowania wściekłości, jaka stała się ich dominującem uczuciem.

— Sankcje, to hańba! — słychać okrzyki.

— Niech żyje Duce!

— Niech żyje Austrja!

— Hańba Anglji! Niech Bóg skarze Anglję!

Wobec takiego nastroju tłumu, kupcy skwapliwie usuwają wszystko, coby mogło drażnić oczy patrjotów. W oknach wystawia się tylko towary krajowe, względnie austrjackie, węgierskie i szwajcarskie — jako krajów, które odmówiły udziału w sankcjach.

Najwięksi dygnitarze, którzy dotychczas jeździli autami, teraz chodzą manifestacyjnie piechotą, aby pokazać, że oszczędzają na benzynie, która potrzebna jest motorom włoskim w Abisynji.

Ogromny udział w manifestacjach antysankcyjnych bierze także duchowieństwo. Wielu biskupów ogłosiło listy pasterskie do wiernych, w których piętnują sankcje i nakazują wota z ołtarzy złożyć na skarb narodowy. Niejednokrotnie więc teraz widzi się figurę św. Franciszka, czy św. Antoniego, która dawniej tonęła w wotach srebrnych i złotych, ogołoconą zupełnie i przyozdobioną kartką z napisem: złoto oddano na skarb narodowy.

Nawet dzieci oddają zabawki żelazne na potrzeby przemysłu, urzędnicy zrzekają się opału w biurach. Będą marznąć przez całą zimę.

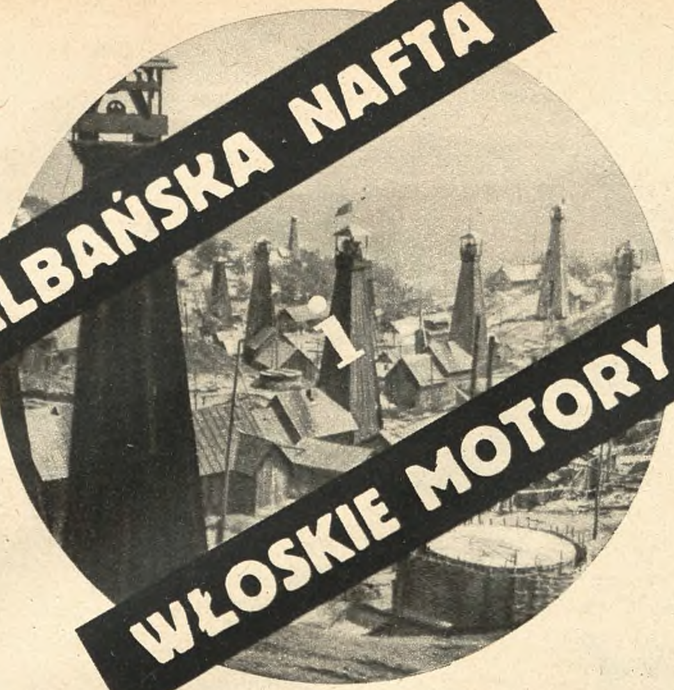
Przypominają się żywo czasy wielkiej wojny. Zaprowadzono bowiem już nawet dni bezmięsne, cofnięto o godzinę wskazówki zegarów. Po cichu ludzie zaczynają robić zapasy, kupować obce waluty i przygotowywać się na przetrwanie. Spekulacja i paskarstwo zaczyna kwitnąć. Tak wyglądają Włochy po dwóch miesiącach wojny, u progu ciężkiej zimy, w przededniu historycznych rozstrzygnięć.

J. M. (Rzym).



Olbrzymia mapa terenu wojny na placu publicznym w Medjolanie. Photo NYT — Paris.

ALBAŃSKA NAFTA i WŁOSKIE MOTORY



Albanja, kraj znany już w starożytności pod nazwą Illyrji, leży przy wejściu do Adrjatyckiego Morza — vis a vis pięty apenińskiego buta. Kraj to górzysty, skalisty — pokryty pastwiskami przeważnie, na których wypasają swe stada wojowniczy a niespokojni górale albańscy. Dzielą się oni na wiele szczepów, które rozpadają się na dwa zasadnicze rozgałęzienia: Gegów na północy i Tosków na południu. Poziom cywilizacyjny ludności albańskiej jest bardzo niski — ilość ludności państwa tego waha się pomiędzy liczbami 900.000 a 1,100.000. Przemysłu prawie że niema, ogranicza się on przeważnie do wyrobów domowych chust, dywanów, naczyń i drobiazgów zdobniczych. Jedna jedyna dziedzina przemysłu jednak jest tu wybitnie reprezentowaną: nafta. Znajduje się ona w rękach... angielskiego towarzystwa naftowego. Nieliczne miasta — nieprzenoszące często w ilości mieszkańców liczby dziesięciu do piętnastu tysięcy — położone są przeważnie nad morzem. Głównym portem Królestwa Albanji jest Durazzo z malowniczo położonem starem miastem, wznoszącem się terasowato nad szeroką zatoką. Stolicę Tiranę łączy z Durazzo linja autobusowa. Kolei prawie że niema, dlatego też rozwój komunikacji automobilowej ma w Albanji wielką przyszłość zwłaszcza, że rząd robi wszystko co możliwe, by ubogie państwo podnieść kulturalnie i cywilizacyjnie — budując szosy, elektryfikując kraj, zakładając linje telefoniczne i telegraficzne. Na każdym kroku spotyka się ślady przeszłości w formie zwalisk starych świątyń greckich, resztek budowli średniowiecznych, starych kaszteli albańskich i tureckich, wreszcie pozostałości po chwilowych swego czasu władcach części tego kraju — Wenecjanach.



Typowy obrazek albański: rewolucjonista stracony na szubienicy w Tiranie. **Delius, Paris.**

W Albanji kwitnie uprawa tytoniu, oliwek i niektórych zbóż — eksport i import jest prawie cały w rękach... Włochów.

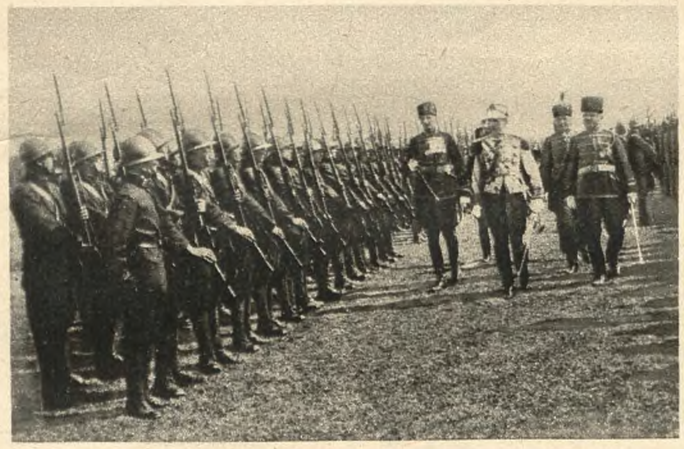
Ten bardzo ogólny rzut oka na Albanję potrzebny był nato, by zrozumieć cele penetracji włoskiej w tym kraju, która już oddawna „zagięła parol" na drugi brzeg Adrjatyku, w celu zrealizowania całkowitego idei „Mare Nostro". Brzegi dalmatyńskie pozostały po wojnie we władaniu jugosłowiańskiem — na albańskiej nafcie Anglja położyła swą rękę. Trzeba więc było koniecznie z włoskiego punktu widzenia wziąć Albanję pod swoją „cywilizacyjną" opiekę, by w odpowiednim momencie móc zapewnić sobie... odżywkę dla swych okrętów wojennych i motorów samolotowych. Anglicy, rozporządzający w Albanji tą odżywką, będą starali się bezwątpienia aplikować motorom włoskim ścisłą djetę, ale czyż na świecie jest coś tak niewzruszenie trwałego, żeby nie można było tego zmienić? Włosi wyszli właśnie z takiego założenia i postarali się, by być jaknajbliżej „źródła", a w decydującym momencie podstawić nogę... angielskiej ręce, co im się, jak dotychczas, z zadziwiającą łatwością udaje. W tym celu związali Albanję traktatem przyjaźni, w tym celu uzależnili finanse albańskie szeregiem pożyczek, w tym wreszcie celu wzięli w swe ręce edukację albańskiej armji. Gdy weźmiemy pod uwagę taki naprzykład fakt, że Bank Albański został założony przez... Włochów — zamkniemy koło naszych rozważań na temat sytuacji politycznej tego odcinka imperjalistycznej polityki włoskiej.



Tirana, stolica Albanji. **Delius, Paris**



Każdy Albańczyk jest uzbrojony od stóp do głów. Na zdjęciu banda Albańczyków, zgromadzona w niedostępnych górach. **Delius, Paris.**



Król albański Achmed Zogu dokonuje inspekcji wojska. **Delius — Paris.**

Albanja jest dzisiaj nietylko bramą wypadową Włoch na Bałkany. Jest również spichrzem... naftowym wojennej marynarki włoskiej i jednym z etapów na tyłach italskiego frontu przeciwko tym, którzyby chcieli przeszkodzić Królestwu Włoskiemu w dążeniu do światowego imperjum. I dlatego też kraj ten jest godny uwagi wszystkich, których interesują dzisiejsze powikłania międzynarodowe — brzemienne w doniosłe, w najbliższej przyszłości, wypadki.

Adam Cyprian.

ŚWIĘTE JEZIORO TANA.

Najdrażliwszym punktem angielskim w Abisynji jest jezioro Tana, leżące na północno-zachodnim krańcu tego kraju. Tana znaczy tyle, co morze. Jezioro to jest też do morza podobne, gdyż ma długości 85 km, szerokości około 30 km, głębokości 72 m, obwód zaś jego wynosi 320 km. Pojemność tego olbrzymiego zbiornika wody obliczają na 15 milj. m³.

Z jeziora Tana wypływa Nil Błękitny i biegnie prawie 1.500 km poprzez terytorja abisyńskie. W Abisynji bierze początek potężny dopływ Nilu Atbara, oraz Sabat i dopływ jeziora Rudolfa Omo Battego.

Nil więc posiada najważniejsze swoje rezerwuary wodne w Abisynji, a specjalnie w jeziorze Tana. Gdyby więc komu przyszło na myśl zbudować olbrzymią tamę i wody Tana skierować gdzieindziej, to Sudan i Egipt zamieniłyby się w pustynię, gdyż poziom wody Nilu opadłby katastrofalnie. Próby tego rodzaju były już robione w dawnych czasach, ale spaliły na panewce. Dziś jednak, wobec rozwoju techniki, tama taka mogłaby być bardzo łatwo wzniesiona.



Hipopotam z jeziora Tana.
Wide World Photos — Londyn.



Fragment jeziora Tana w Abisynji.

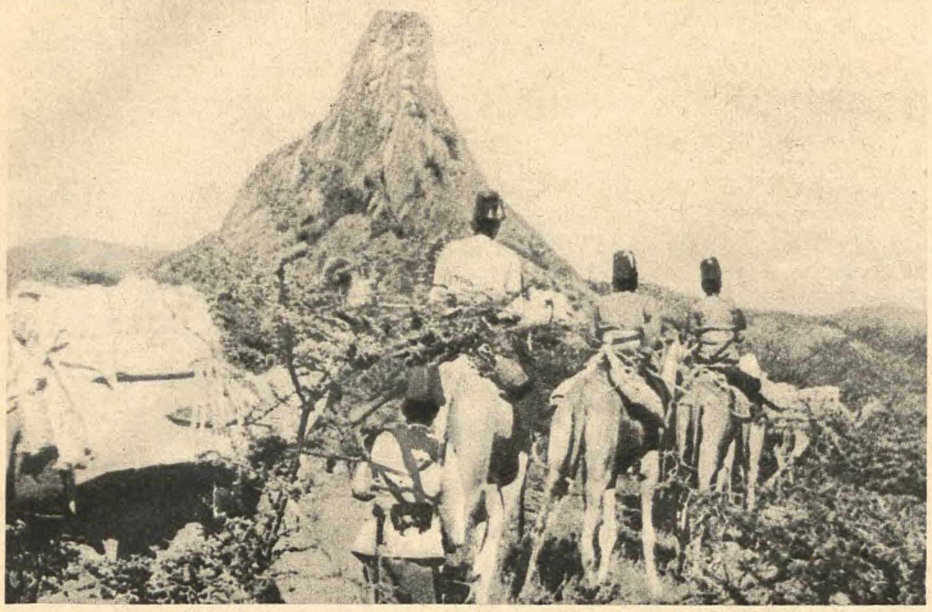
Tana leży na wysokości 2.500 m a więc w obszarze wysokogórskim. Okolice tamtejsze są zdrowe i Europejczycy czują się tam dobrze.

Plemiona, które żyją nad jeziorem, reprezentują mieszaninę najrozmaitszych ras i języków. Są to plemiona: Dżima, Wallega, Boran, Sidamo i Kaffa. Trzymają się one odwiecznych tradycyj i obyczajów, prawdziwie afrykańskich. I tak n. p. u niektórych szczepów mężczyzna dopiero wtedy może poślubić narzeczoną, gdy zabije i złoży jej w dani... hipopotama. Fredrowskie powiedzenie „krokodyla daj mi luby“ ma więc w Abisynji zastosowanie, z tą tylko różnicą, że wstrętnego jaszczura zastępuje tam potwornie gruby hipopotam.

Jezioro Tana obfituje w liczne wysepki, będące siedzibami klasztorów. Na jednej z nich znajdują się groby cesarskie. Komunikacja na jeziorze odbywa się w sposób bardzo prymitywny, kapłani bowiem i mnisi nie chcą słyszeć o okrętach i łodziach motorowych. Jeździ się więc po staroświecku łodziami wiosłowemi.

Z KOLUMNĄ GENERAŁA MARIOTTI.

Dzień korespondenta włoskiego na froncie abisyńskim.



Wielbłądy postępujące za kolumną wojska włoskiego.
Trampus — Paris.

Syn znakomitego włoskiego publicysty, Luigi Barzini jr., opisuje w „Corriere della sera" wrażenia z udziału w pochodzie bojowym kolumny Mariotti w kierunku Makalle.

„Po kilku dniach uciążliwego marszu przez pustynię danakilską znaleźliśmy się w dolinie rzeki Ende w pobliżu Azbi. Na naszej drodze spotykaliśmy karawany wiozące w workach, zawieszonych na wychudłych wielbłądach sól, jedyne bogactwc nadmorskiej pustyni. Wywiad nasz przyniósł wiadomości, iż wódz nieprzyjacielski Cassa Sebat, stoi na czele dwu tysięcy ludzi szczepu amharyckiego. Doniesiono nam, iż przeciwnik nie rozporządza większemi siłami aniżeli my i jest dobrze uzbrojony. Cassa Sebat miał wiele powodów do zaciekłości. Przedewszystkiem jest wrogiem sojusznika Italji Aile Selassie Gugsa; powtóre, cesarz przyrzekł mu w razie zwycięstwa zarząd prowincją Tigre a po trzecie, sprytny negus pewnego poranku przysłał samolot ze swoim urzędnikiem, w celu zabrania do Addis-Abeby 16-letniego syna wodza Cassy, Ligg Mano (rzekomo do szkoły kadeckiej). Okazuje się, iż negus używa barbarzyńskich, lecz wypróbowanych w historji Wschodu sposobów, biorąc na wszelki wypadek jako zakładników, synów swoich dowódców. Ten prosty środek podnieca niewątpliwie męstwo wodzów Etjopji. Wywiad nasz dokładnie oznaczył punkty oporu wroga, wybrane w miejscach jak najkorzystniejszych do ataku na nasze wojska. Posuwaliśmy się ciągle korytem rzeki Ende w wąwozie, głębokim na 700—800 m. Droga była kamienista, po której z wielką ostrożnością posuwać się mogły zaledwie muły i wielbłądy; nie było mowy o użyciu tanków lub ciężarowych samochodów.



Strzelcy z oddziału wodza abisyńskiego Cassa Sebata.
Keystone — London.

Naszą przednią straż tworzyła banda tubylców. Ci wypróbowani wojownicy w boju odznaczają się dziwną zwinnością i męstwem. Noszą białe i brązowe turbany. Z nimi złączono bandę Thio, będącą pod komendą młodziutkiego podporucznika rezerwy. Dla osłony flanków po obu stronach drogi rozsypano etjopską straż celną.

Nasza grupa składała się z 1.200 żołnierzy, uzbrojonych w karabiny M. 70—87 i 24 karabinów maszynowych. Oficerowie jechali na mułach, jak i również dwaj korespondenci wojenni z New York Times i ja. Za nami ciągnęła baterja górska, wieziona na wielbłądach. Za nią posuwała się kolumna z amunicją, na wielbłądach i mułach. Dwudziesty szósty bataljon tworzył naszą tylną straż. Otrzymaliśmy rozkaz gwałtownego natarcia i zdobycia miejscowości Azbi.

Zaledwie wstało słońce, ruszyliśmy w pochód, posuwając się z niezwykłą ostrożnością, śledząc bez przerwy przez lornety wszystko, co dzieje się w ukrytych zaroślach i wśród wystających odłamków skalnych. Nasz wróg umie przedziwnie dostosować się do terenu. Przez najostrzejsze szkła nie można dostrzec brązowo-szarych postaci naszych przeciwników, ukrytych w terenie. O godzinie 9-ej otrzymaliśmy rozkaz od dowódcy, generała Mariotti, że już wyśledzono nieprzyjaciela wśród skał wąwozu. Artylerja nasza ma wyszukać natychmiast gniazda karabinów maszynowych i otworzyć skuteczny ogień. W ciągu piętnastu minut baterja zajęła dogodną pozycję i rozpoczęła piekielny ogień niemal w tym samym momencie, w którym z prawej i z lewej strony odezwały się karabiny maszynowe. Nieprzyjaciel postąpił jak przewidywaliśmy. Wybrał najwęższe miejsce wąwozu, chcąc chwycić nas w pułapkę. Tymczasem uprzedziliśmy plan naszego wroga, odkrywając jego stanowiska, zanim wydał nam walkę. Znalazłszy się w polu obstrzału, wykorzystaliśmy natychmiast wszystkie warunki terenowe, chowając się w szczeliny skalne. Ja znalazłem się wśród starych drzew w miejscu, gdzie przygotowano punkt sanitarny. Wojownicy rozsypali się w tyraljerce, posuwając się z zwierzęcą zręcznością wśród zarośli i skał. Okazało się, iż wielu oficerów, komendantów oddziałów Askari, przeszło już swój chrzest bojowy. W czasie świstu kul oficerowie zachęcali się wzajemnie okrzykiem: „Nie uchylać głów, nie kłaniać się nieprzyjacielowi!" — Żołnierze nasi mieli piekielne zadanie. Nieprzyjaciel wykorzystał w precyzyjny sposób swoją zbędną pozycję, ukrywszy gniazda karabinów maszynowych w niewidocznych szczelinach otaczających nas, prostopadłych skał. Nasi jednak „sciumbasci" (starzy podoficerowie libijscy) dokazywali cudów. Wydawali komendę w podobnie spokojny sposób, jak czyni to milicjant, kierujący ruchem ulicy. Spokojna postawa komendantów działała w sposób niezwykły. Po kilku minutach walki zjawia się wśród nas pierwszy ranny 18-letni chłopiec, który z wielką uprzejmością pyta się o doktora i żali się, iż ubito mu ulubionego muła. Tymczasem bitwa rozwijała się w sposób gwałtowny. Echa strzałów w wąwozie ogłuszały nas, uniemożliwiając jakąkolwiek rozmowę. Po chwili usłyszeliśmy gwałtowne wrzaski podoficera askaryjskiego, szukającego generała Mariotti. Po kilku minutach jego wykrzykiwań wychyliła się z gęstwy leśnej postać generała, który odebrał meldunek. Mijając nas powiedział: „jeżeli nieprzyjaciel będzie w tem tempie nas ostrzeliwać, to wkrótce straci swoją amunicję". Za generałem Mariotti postępował płk. Lorenzini, komendant 14-go bataljonu, który wydał rozkaz swoim oddziałom zajęcia nieprzyjacielskich pozycyj, znajdujących się nawprost nas. Była godzina 10-ta minut

(Ciąg dalszy na str. 6-tej).



Budowa drogi w Abisynji przez wojska włoskie.
Scherl — Berlin.



Askarowie atakują szczyt wąwozu, gdzie ukryli się partyzanci abisyńscy.
Photo NYT — Paris.

Z KOLUMNĄ GENERAŁA MARIOTTI.

Marszałek De Bono przyjmuje po raz ostatni defiladę wojsk włoskich przed odjazdem do Włoch.
Scherl — Berlin.



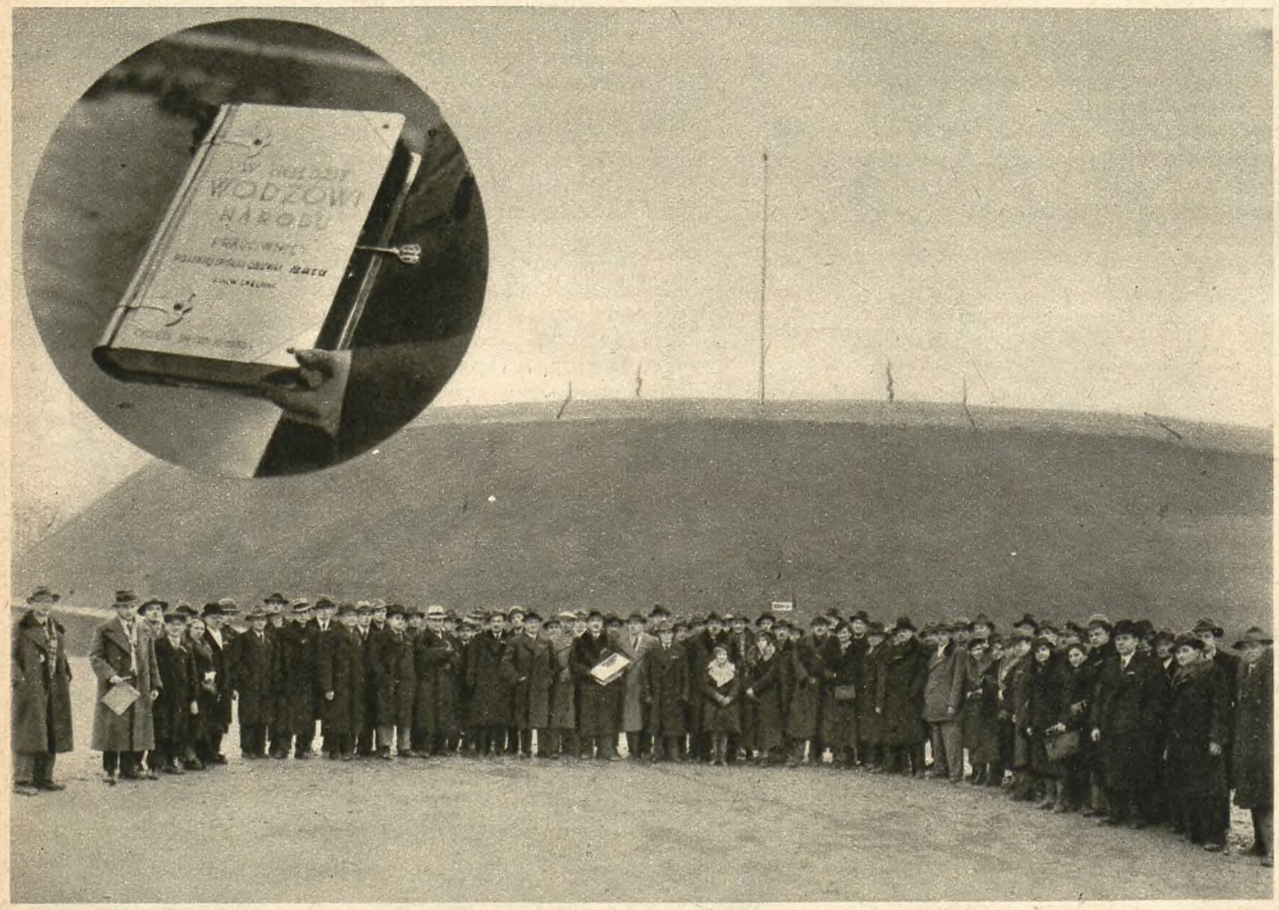
(Ciąg dalszy ze str. 5-tej).

15, gdy spostrzegliśmy ponad nami naszą górską baterję, ostrzeliwującą już nieprzyjaciela na płaskowzgórzu, wznoszącym się ponad wąwozem. Wkrótce usłyszeliśmy nasze karabiny maszynowe „Fiat 14", oraz Bredę i „Schwarzlose". Wymienione karabiny maszynowe były naszą zdobyczą z okresu wojny światowej i stanowiły uzbrojenie oddziałów Askari. Tymczasem ogień artylerji cichnie w pewnych regularnych odstępach, w czasie których obserwatorzy badają skuteczność ognia i kierunek poruszeń nieprzyjaciela. Mieliśmy do swej dyspozycji 1.200 granatów a to dawało nam całkowitą pewność i wiarę w zwycięstwo. Wypłoszeni z swoich gniazd Abisyńczycy wyskakiwali z załomów skalnych, próbując nas razić ogniem na bliskim dystansie. Rozpoczęła się walka wręcz, krwawa i bez pardonu. Wojownicy masuańscy okazali swe zalety bojowe i wkrótce oczyścili najbliższy teren z nieprzyjaciela. W tej trudnej walce zwycięża inteligencja i bohaterstwo. O godzinie 10.30 opuszczam mój dotychczasowy schron, żegnając się z lekarzem i kilku rannymi młodymi askarami. Obok mnie przebiega podoficer, trzymając w lewej ręce maszynę do pisania, a w prawej rewolwer. Kiedy zwróciłem na to uwagę powiedział: „Nie mogę pozostawić tej maszyny, gdyż musiałbym zapłacić za nią kilkaset lirów! Muszę z nią iść w bojową linję". Wkrótce zobaczyliśmy oznakę ucieczki nieprzyjaciela w postaci pokazujących się nagle przed nami płomieni i dymów. To nieprzyjaciel zapalił suche trawy, w celu powstrzymania naszego pościgu. Artylerja pokonała i tę przeszkodę, obstrzeliwując nowe stanowiska nieprzyjaciela na dalsze odległości. Tymczasem należało pokonać nowe trudności, gdyż z 30-tu wielbłądów, służących do przewozu artylerji pozostało przy życiu zaledwie siedm. Należało natychmiast rozdzielić transporty na odpowiednią ilość mułów, które zwolniło się z ciężaru noszenia ruchomej stacji radjowej, użycie jej bowiem okazało się w naszej sytuacji niepotrzebne. O godzinie 14,20 usłyszeliśmy daleki szum motorów i spostrzegliśmy na wysokości 3.000 m. naszą eskadrę wywiadowczą, nawiązującą z nami łączność zapomocą spadochronów. Posuwamy się bardzo ostrożnie w największej ciszy, podsłuchując wszelkie szelesty. Zdarzało się bowiem, iż nieprzyjaciel mimo naszego pochodu naprzód ukrywał się w zaroślach i znienacka napadał na nasze tyły. W pewnym momencie usłyszeliśmy melodję fletu, płynącą gdzieś z szczytu wąwozu. Okazało się, iż w ten sposób dają znak o sobie patrole naszej łączności.

O godzinie 4-tej popołudniu wykonaliśmy nasze zadanie bojowe i znaleźliśmy się w Azbi. Tam otrzymaliśmy nowe rozkazy, pozwalające na nocny wypoczynek z zachowaniem wszelkich środków ostrożności i nakazujące dalszy marsz o godzinie 6.30 rano"

m. d. d.

PRACOWNICY FABRYKI „BATA" W CHEŁMKU NA SOWIŃCU



Fotografja przedstawia wycieczkę pracowników fabryki „Bata" w Chełmku, która przybyła do Krakowa z dyr. Janem Remerem i prezesem zarz. Ski Alojzym Gabasamem na czele. Po złożeniu hołdu cieniom Pierwszego Marszałka Polski w podziemiach Katedry — wycieczka udała się na Sowiniec, gdzie wzięła udział w sypaniu kopca. Wycieczka przywiozła z sobą wspaniałą urnę w formie księgi pamiątkowej, projektu nacz. dyr. Jana Remera — wyk. przez grafika Dietricha i J. Węglorza, prac. fabryki.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO DZIEWICZYM WSCHODZIE.

Rozmowa z Aleksandrem Laszenką, art. mal.

Pewnego listopadowego dnia spotykam w kawiarni starego znajomego, znanego artystę malarza-orjentalistę, Aleksandra Laszenkę. Podziwiam jego ogorzałą na bronz skórę.

— Skąd pan wraca? — zadaję pytanie, korzystając ze sposobności, by zrobić z nim wywiad.

— O, z daleka! Odbyłem przepiękną podróż!

Terenem mojej wycieczki była Transjordanja, Wschodni Egipt, Synaj, część Hedżasu, Palestyna. Przebyłem następującą marszrutę: Jerozolima, Bettleem, Hebran, Bersziba. Tu kończy się szosa, a zaczyna pustynia; jedziemy samochodem drogą karawan: Asluj, El Anja, El Kasaima, El Kantilla — w górny Egipt. Od Akaby rozpoczyna się Synaj, z niezrównaną pustynią aż do Maanu, dalej przejeżdżamy przez Hedżas i wreszcie zbliżamy się do starożytnej Petry w Transjordanji, by przez El Kerak i Amman wrócić spowrotem do Jerozolimy.

— Ileż to kilometrów?

— Około 2000 km! Ale oto coś interesującego! Jako wojskowemu, wpadały mi w oczy takie szczegóły, obok których cywil przechodzi, nie zwróciwszy nawet najmniejszej uwagi. Otóż od samej Bersziby, gdzie, jak wspomniałem, kończy się szosa — a rozpoczyna droga karawanowa, aż do El Kantilla jechaliśmy ciągle wzdłuż nasypów, mostów, wiaduktów, kurytarzy i wąwozów idealnie zbudowanego toru kolejowego... bez szyn i podkładów. Stan tego toru jest taki, że wystarczy jednego pułku saperów, aby najwyżej w ciągu 2 tygodni połączyć drogą lądową... morze Śródziemne z morzem Czerwonem (Gaza—Akaba), gwiżdżąc sobie w najlepsze z kanału Sueskiego.

— Taką rewelację, dowodzącą nadzwyczajnej przezorności Anglików, widzieć na własne oczy, to godne pozazdroszczenia!

— Ale proszę mi też opowiedzieć o warunkach, w jakich odbywał Pan tę podróż?! Np. jak się spało? Wszak tam jeszcze hoteli niema.

— Ach! Ze wzruszeniem wspominam nasze Synajskie noclegi, w okolicach Akaby nad brzegiem morza Czerwonego. Była pełnia księżyca. Śmiały się szakale. Cicho szemrało gorące morze. A piasek, na którym się spało, był miękki i ciepły, jak puch. Niestety bezpośrednio nie można było się na nim położyć, tylko na skórze baraniej, która odstrasza nader tam liczne skorpjony.

— Zapewne znów znalazł Pan wiele tematów do swych studjów malarskich?

— O tak! Zrobiłem ich bardzo wiele. Co się tyczy naprzykład gór Synaju, oraz Hedżasu, to ze wszystkich punktów widzenia są jedyne w swoim rodzaju: zielone, szkarłatne, różowe, niebieskie, cytrynowe pasma zębatych skał, pocentkowane granatowemi cieniami w zmarszczkach — tworzą niesamowitą kompozycję barwną, zamkniętą u góry granatowem niebem, a u dołu pomarańczowym brzegiem szmaragdowego morza. Nic podobnego w życiu nie widziałem!

— Jazda samochodem chyba nie należy do najłatwiejszych wśród piasków pustyni i skał?

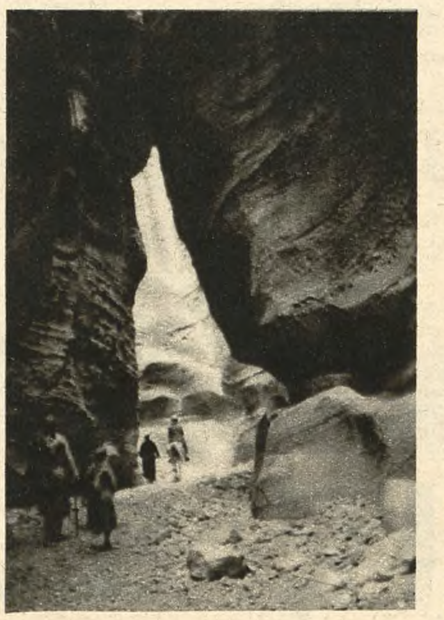
— Pośród gmatwaniny skał trzeba szukać z najwyższą uwagą przesmyków, ponieważ z jednej strony ma się niebosiężną ścianę, a z drugiej... przepaść otchłani. Wyjechawszy, z gór Hedżasu, trafia podróżnik na płaszczyznę pokrytą djunami lotnego piasku. Tu znów trzeba odnaleść pasy siatek drucianych, które stanowią jedyny możliwy szlak. Jest to wynalazek Anglików: rzucanie na lotne piaski siatki drucianej. O, Anglicy nie żałują pieniędzy na swe kolonje!

— Czy w czasie jazdy pustynią, spotykali Panowie kogokolwiek?

— Pustynia ta jest absolutnie niezamieszkałą, tylko co 50—90 km trafialiśmy na posterunki słynnego Desert-Patrolu, składającego się z 3—4 beduinów-policjantów — jedynych władców tej części Hedżasu.

— Czy prześladowała Pana — Fata-Morgana?

Poczynając od Maanu aż do El Keraku przebywamy krainę stałej Fata Morgany.



Kanion d'es Sik w Petra (wysokość brzegów od 800—1300 m.) Petra leży w Arabji północno-zachodniej na terytorjum emiratu Zajordanji. Została opuszczona przez ludność w VII-mym wieku po Chr.

— A wiatry pustynne, czy też dokuczały?

— Od Akaby aż do Ammanu jechaliśmy stale pod takim Chemsinem, że w odległości 10 kroków nic nie było widać, że stanęły nam zegarki, i że mieliśmy w kieszeniach, włosach, uszach, płucach, kilogramy piasku! Niestety, mam jeszcze pozostałości tego Chemsinu w postaci dokuczliwej rozedmy płuc.

— A co Panu najbardziej spodobało się w tej podróży?

— Największe wrażenie zrobiła na mnie Petra, nekropolis z czasów Amasisa, oraz upadku w Egipcie kultu Ozyrysa. Niech Pani sobie wyobrazi, jakby olbrzymią siekierą rozcięto chaos skał na przestrzeni 12 km, i powstała w ten sposób szczelina, o pionowych brzegach, wysokości od 800—1300 m, a szerokości 2—5 m! Przyczem brzegi przedstawiają literalnie polichromję szkarłatnych i niebieskich pasów. Jak w fantastycznej bajce!

— Ciekawa jestem, czy wielu już Polaków miało szczęście oglądać Petrę?

— O ile się nie mylę, prócz nas, odwiedziło tylko Petrę, w składzie wycieczki OO. Franciszkanów 2 Polaków: prof. ks. Groszkowski i inż. Fünfsztyk.

— Wobec tego, tę ogromną ilość można zliczyć na palcach aż... jednej ręki! Wyobrażam sobie, jak niebezpieczną musi być taka eskapada!

— Jest to duże ryzyko; a prócz tego trzeba liczyć na szalone szczęście! Na parę dni przed naszem wyruszeniem, zdarzyła się właśnie niemiła przygoda turystom angielskim, którzy utknęli z 2 samochodami przy Akabie. Szybka pomoc samolotowa z Kairu uratowała ich jednak.

— Ja sądzę, że kto pustynię kocha i zna, tego ona nigdy nie zwiedzie, lecz odwdzięczy się mu wzajemnością!

— Jestem szczęśliwy — kończy swe interesujące wspomnienia p. Laszenko — że udało mi się zwiedzić ten cudny, dziewiczy wschód, bo właściwie Marokko, Tunis, Palestyna Zachodnia i Trypolitanja są już dziś tylko — dalszym ciągiem Europy!

Krystyna Dienstl.



Góra Synai, na której Mojżesz otrzymał „Dziesięcioro Przykazań". Góra ta leży na półwyspie nad Morzem Czerwonem między zatoką Sueską i zatoką Akaba.



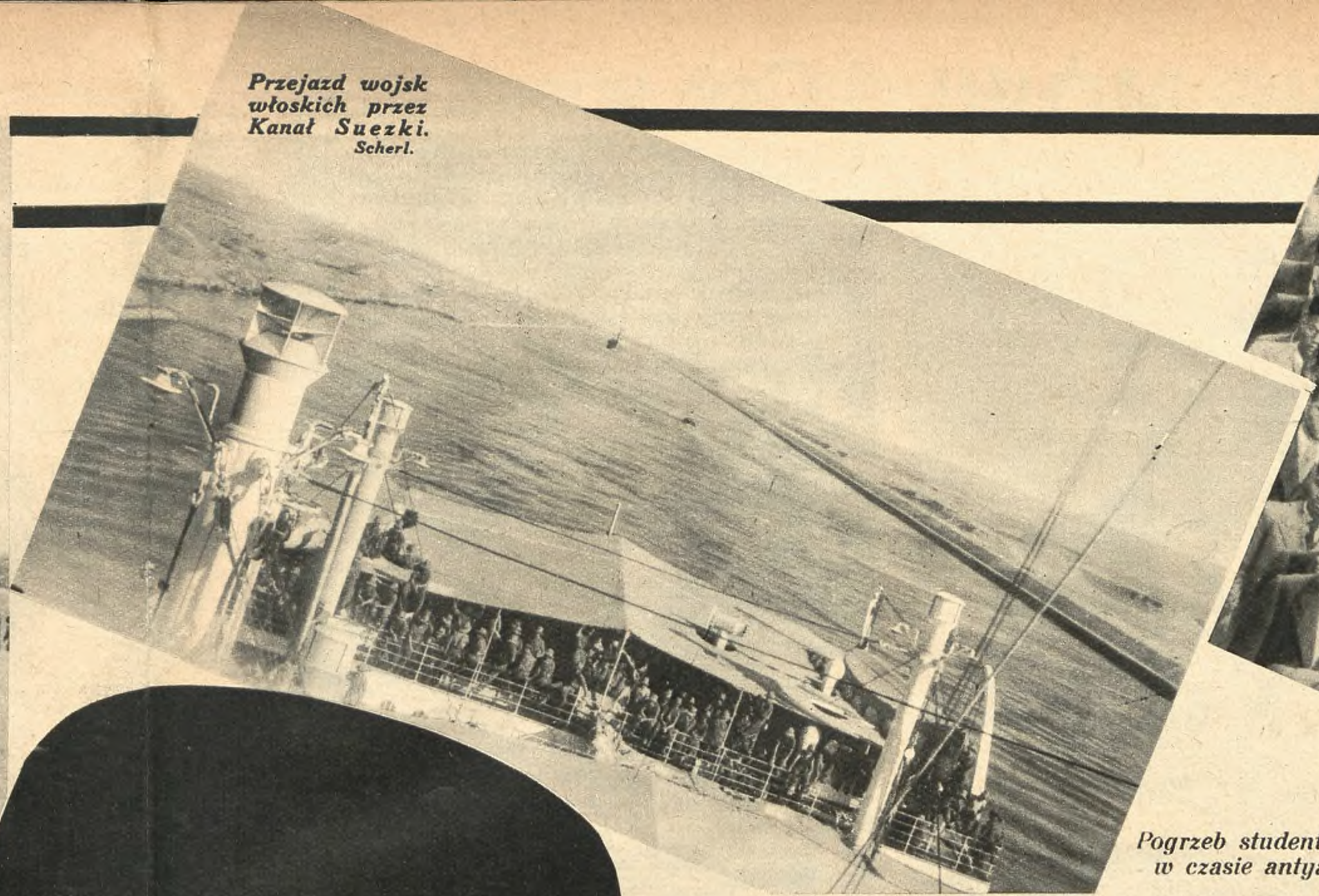
Wielbłądy juczne p. Laszenki w Akaba.

ZDJĘCIA ALEKSANDRA LASZENKI, WARSZAWA



Sfinks i piramidy egipskie.

SFINKS SIĘ BUDZI...



Przejazd wojsk włoskich przez Kanał Suezki. Scherl.



Pogrzeb studentów w Kairze, którzy padli w czasie antyangielskich demonstracyj. Sport & General, London.

Na jednem z posiedzeń przedwyborczych minister Hoare z oburzeniem rozprawił się z argumentem, wysuwanym przez prasę wrogą Anglji, jakoby Wielka Brytanja znajdowała się w rozkładzie i u schyłku swej potęgi. Naturalnie licznie zebrani słuchacze nagrodzili oklaskami ten ustęp mowy angielskiego męża stanu, bo nawet najzdrowszy człowiek nie lubi, jak się mu przypomina godzinę śmierci.

Niemniej jednak są znaki na ziemi i na niebie, że imperjum angielskie przeżywa ciężki kryzys, a jego poszczególne człony zaczynają buntować się i myśleć o samodzielności.

Niepomyślnie przedewszystkiem brzmią wieści z Indyj, gdzie pracują dwie siły odśrodkowe t. j. nacjonalizm i komunizm.

Z dalekiego Wschodu z nad wysp japońskich nadciągają także groźne chmury. Japonja utworzywszy bowiem dwa „niepodległe“ państwa t. j. Mandżurję i Mongolję, zaczyna łakomie wyciągać ręce po kolonje holenderskie. Gdyby zaś tam się usadowiła, panowanie angielskie w Indjach znalazłoby się pod znakiem zapytania.

W Kanadzie sytuacja również niepomyślna. Do władzy doszli liberali, którzy otwarcie zastanawiają się nad tem, czy dla Kanady nie byłoby lepiej, gdyby przestała chodzić na pasku brytyjskim?

W Irlandji nastrój dla Anglji wręcz wrogi. Niedawno w Dublinie tłum publicznie spalił i podeptał flagę angielską. De Valera zaś, wódz niepodległościowców irlandzkich, jako naczelne hasło programu wysunął zerwanie wszelkich węzłów z Londynem.

Panowie Baldwin i Hoare mają więc trudne zadanie nalepiania plastrów na rozliczne rany i wrzody, trapiące organizm Wielkiej Brytanji, narażony obecnie na ciężką próbę, z powodu wypadków w Afryce, gdzie interesy angielskie zostały zagrożone przez młody imperalizm włoski.

Anglja postanowiła na rozwój wypadków czekać z bronią u nogi i w tym celu skoncentrowała swoją flotę na morzu Śródziemnem, a wojska w Egipcie, zostającym pod kontrolą angielską od 1882 r. do 1922 r. Dzisiaj Egipt jest pozornie państwem niepodległem i ma swojego suwerennego władcę w osobie Fuada I., właściwym jednak wielkorządcą tego kraju jest rezydent angielski.

Na wyraźny rozkaz z Londynu Egipt, aczkolwiek niechętnie, przyłączył się do sankcyj antywłoskich i wszedł na ścieżki wojenne. W kraju jednak zaczęła się rodzić opozycja. Nacjonaliści podnieśli głowę. Ich przywódca Nahas Pasza postanowił wykorzystać osłabienie Anglji, aby wywalczyć zupełną niezawisłość.

W ostatnich dniach przyszło w Kairze do demonstracyj antyangielskich. W Tanfa polała się krew. W czasie strzelaniny 45 policjantów zostało rannych.

Rząd Nessima Paszy znalazł się w ciężkiem położeniu, prawie że między młotem a kowadłem. Sercem jest z Nahasem Paszą, gdyż także radby się pozbyć Anglików, ale rozsądek każe mu nie dawać się ponosić nerwom i prowokować pancerników angielskich, leżących w porcie Aleksandryjskim.

Jako minimalne żądanie wysuwają Egipcjanie przywrócenie konstytucji z 1923 r., oraz podwyższenie sił zbrojnych z 12.000 ludzi na 20.000.

Sir Samuel Hoare nie chce jednak iść na takie ustępstwa, ale kto wie, czy nie będzie musiał zmienić swej decyzji, gdy w Egipcie wybuchnie otwarte powstanie przeciwko Anglji, powitane bardzo życzliwie przez dywizje włoskie, stojące na granicy Sudanu.

Gdyby zaś stosunki włosko-angielskie zaostrzyły się, dywizje te pod dowództwem marsz. Balbo wkroczyłyby z pewnością do Egiptu, głosząc, że na swoich bagnetach niosą wyzwolenie „biednym, uciemiężonym“ Egipcjanom.

Sytuacja jest więc w najwyższym stopniu naprężona i zagmatwana, co wszystko razem sprawia, że Anglja straciła swobodę ruchu i że Londyńczycy, którzy jeszcze wczoraj zaciskali pięści na widok Włochów, oklaskami przyjęli ambasadora Grandi'ego, udającego się na oficjalne przyjęcie.

Śmiał się przy tej sposobności i Grandi, bo wiedział, że te oklaski były oznaką słabości...

Jeszcze życzliwiej powitali Włosi zapewnienie Sir Hoarego, że Anglja w żadnym wypadku nie zamknie Suezu i Gibraltaru, nie chcąc przyczyniać się do wybuchu wojny w Europie.

Anglja więc popuściła z tonu, zato coraz głośniej krzyczy Egipt. I ten sfinksowaty olbrzym kolorowy zbudził się i zaczyna głośno wołać o swoje prawa. Czy je otrzyma, zadecyduje najbliższa przyszłość. W każdym razie każde zwycięstwo włoskie, to krok do zupełnej niepodległości Egiptu. Tylko bowiem osłabiona i skłócona Anglja pozbędzie się protektoratu nad krajem, który stanowi jedną z pereł w jej koronie.

Silna i pewna siebie — nigdy!



Król egipski Fuad I. Studio G. L. Manuel Freres, Paris.



Cytadela w Kairze. Trampus, Paris

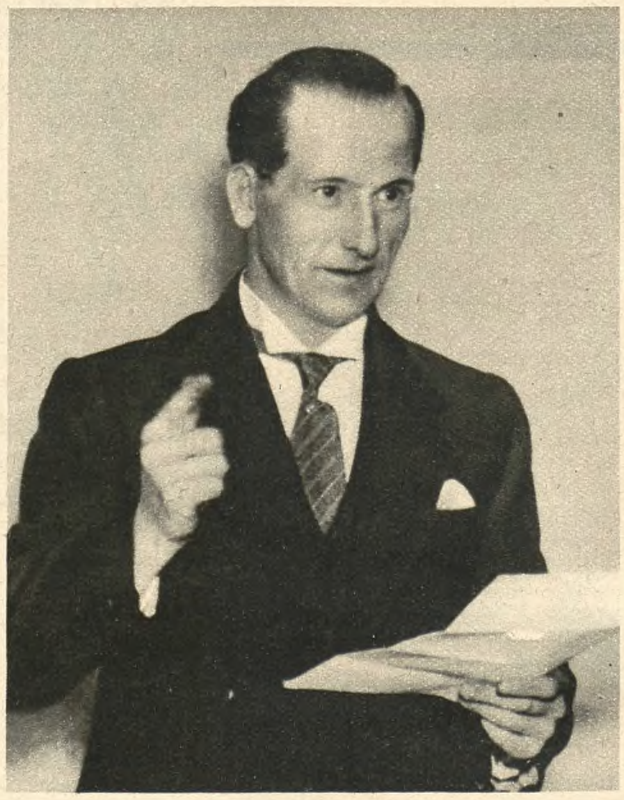


Piechota egipska w czasie ćwiczeń. Keystone

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



ADMIRAŁ JELLICOE. Dnia 20 bm. zmarł w Kensington admirał Jellicoe, angielski bohater narodowy, który dowodził flotą angielską w bitwie pod Skagerrak (1915 r.). Zakończyła się ona ciężkiemi stratami zarówno po stronie angielskiej, jak i niemieckiej. W 1919 roku Jellicoe został zamianowany naczelnym admirałem marynarki brytyjskiej. W 1924 r. przeszedł na emeryturę. Napisał szereg wartościowych dzieł o organizacji floty. Pogrzeb jego zamienił się w wielką manifestację narodową angielską, admirał zaś niemiecki Raeder wydał rozkaz dzienny, w którym wezwał flotę niemiecką do opuszczenia flag okrętowych do połowy masztu, na znak żałoby po śmierci rycerskiego przeciwnika.



STRAJK GÓRNIKÓW ANGIELSKICH. Olbrzymia większość, bo 93% górników angielskich oświadczyło się za strajkiem w razie, gdyby ich żądania podwyżki płac nie zostały uwzględnione, t. zn. gdyby nie przyznano im dodatkowo dwóch szylingów dziennie dla dorosłych i jednego dla tych, którzy nie ukończyli 21 roku życia. Przedsiębiorcy odrzucają te postulaty aż do czasu, gdy kopalnie zostaną zmodernizowane. Obecnie jednak wobec sankcyj, które zatamują eksport węgla angielskiego do Włoch, położenie właścicieli kopalń tak się pogorszyło, że nie będą oni mogli pójść na żadne ustępstwa i będą musieli biernie oczekiwać strajku. Na zdjęciu prezes Związku Górników, Jones.

W TROSCE O RANNYCH I CHORYCH. Żona włoskiego następcy tronu, z domu księżniczka belgijska, wstąpiła do służby Czerwonego Krzyża, aby nieść pomoc żołnierzom, wracającym z frontu abisyńskiego. Popularność jej osłabła w ostatnich czasach we Włoszech, gdyż zwraca się przeciwko niej niechęć mas, jako przeciwko cudzoziemce, reprezentującej kraj, który współdziała w sankcjach. Na zdjęciu księżna Piemontu, udająca się na pokład okrętu szpitalnego „Tevere", który z rannymi i chorymi przybił do portu w Neapolu. Największy procent wśród nich stanowią chorzy na choroby tropikalne. Rannych jest stosunko wo niewielu, gdyż Włosi oszczędzają swe wojska, wysuwając na pierwszy plan Askarów.





BRAWO KATOWICE. Dnia 24 bm. odbyły się w Warszawie kobiece zawody szermiercze o puhar Polskiego Związku Szermierczego, do którego stanęło pięć zawodniczek. Pierwsze miejsce zajęła p. Stanoszówna z Katowic (na zdjęciu) przed Duchówną-Markocką.

Ag. Fot. „Światowid".

Od Redakcji.

Zdjęcie artystyczne „pani we futrze" umieszczone w Nr. 43/585 „Światowida" wykonane zostało przez Zakład Fotografji artystycznej „Photo-Dorys" w Warszawie, Al. Jerozolimskie 41.

NOWY MAGAZYN MEBLI W WARSZAWIE.



Przed kilku dniami nastąpiło w Warszawie uroczyste otwarcie luksusowego magazynu mebli Stanisława Radelickiego przy ul. Nowy Świat 30. Dzień otwarcia tego magazynu, ze względu na chlubnie znanego w sferach przemysłowych p. St. Radelickiego, zaszczycili swą obecnością: p. Inspektor Armji gen. dyw. Leon Berbecki z Małżonką, dyr. Henryk Matzke, oraz przedstawiciele prasy i przemysłu. Na zdjęciu widzimy moment poświęcenia magazynu przez ks. pref. Edmunda Paszkowskiego.

DUCHOWIEŃSTWO ABISYŃSKIE



Duchowieństwo abisyńskie wita gen. Maravigna przed kościołem koronacyjnym w Aksum.



Katedra w Aksum.

W wojnie włosko-abisyńskiej ważną rolę odgrywa duchowieństwo tamtejsze. Abisynja jest oficjalnie krajem chrześcijańskim, ale religja w tym kraju daleko odbiega od pierwowzoru rzymsko-katolickiego i jest przedziwną mieszaniną praktyk katolickich, żydowskich, mahometańskich i pogańskich.

Głową tego kościoła jest patrjarcha koptyjski, któremu podlega olbrzymia ilość kapłanów. Oficjalnie kościół abisyński stanął po stronie negusa i ogłosił świętą wojnę przeciwko najeźdźcom, ale na terytorjach zdobytych duchowieństwo koptyjskie idzie ręka w rękę z Włochami i nakłania ludność do posłuszeństwa.

Może ta ugodowość nie jest szczera, ale w każdym razie demoralizuje ona Abisyńczyków.

Mekką Abisyńczyków jest Aksum, gdzie przechowywano legendarną Arkę Przymierza, ewakuowaną do Addis-Abeby tuż przed wkroczeniem Włochów. W katedrze w Aksum koronowali się cesarze abisyńscy.

Najwięcej klasztorów znajduje się w okolicy jeziora Tana.

Patronem Abisynji jest św. Marek, którego atrybut, lew stał się herbem państwa.

Abisyńczycy święcą zarówno niedzielę, jak i sobotę. Spowiedzi nie uznają. Rozgrzeszenia nie udziela im na każde wezwanie duchowny po złożeniu odpowiedniego datku.



Duchowni abisyńscy.

Duchowieństwo abisyńskie jest bardzo konserwatywne i z całą stanowczością sprzeciwia się wszelkim reformom w duchu europejskim.



Typowy kościółek abisyński.

Zdjęcia Fot. Roman Fajans, Asmara.

Rzeczy ciekawe



Fot. Wiener Photo Kurier — Wien.

TAM, GDZIE ZRODZIŁA SIĘ MYŚL HITLEROWSKA. Wśród południowych szczepów niemieckich Bawarczycy tworzą odrębną, zwartą, narodową masę, wierną katolicyzmowi i pielęgnującą z zamiłowaniem starą tradycję, zarówno w obrzędach, jak i strojach. Bawarczycy kochają piwo, śpiew, muzykę i taniec. Strój ludowy nietylko, że utrzymał się do dzisiejszego dnia na wsi, ale zdobył i miasta. Myśliwi, sportowcy i dyplomaci chętnie posługują się bawarskim strojem narodowym, składającym się, jak wiadomo, z krótkich skórzanych spodenek, kurtki o rogowych jelenich guzikach, oraz czapki alpejskiej, ozdobionej piórkami, szarotką i dawniej miniaturą portretową Ludwika II., zamienioną dziś na portret wodza Niemiec.

Dynastja Wittelsbachów otaczała szczerą opieką kulturalną Bawarję, a pamięć Ludwika II., przyjaciela i mecenasa Ryszarda Wagnera, przechowała się wdzięcznie do dzisiejszego dnia w sercach ludu. Bawarczycy odznaczają się humorem, jowialnością, prostotą obyczajów i niegasnącem zamiłowaniem do spożywania największej ilości piwa w Niemczech. Życie towarzyskie, społeczne, a często i polityczne rozgrywa się w olbrzymich piwnicach, które niekiedy, jak Münchner Kindl, pomieścić mogą do 4000 osób. — W knajpach, przy kuflu piwa odbywają się symfoniczne koncerty wagnerowskie, jak i wieczory poetyckie. W knajpach przemawiał i rozpalał patrjotyzm niemiecki Hitler, gdy rozpoczynał swą zwycięską kampanję. W knajpach mieszczą się i urzędują rozmaite kluby i organizacje, których ilość w samem Monachjum dosięga 10.000. Każdą wolną chwilę od pracy spędza Bawarczyk z całą swoją rodziną, a nawet z maloletniemi dziećmi w piwiarniach, popijając znakomity nektar, używając jako przekąski rzodkwi i obwarzanków. Bawarczycy mają swoją własną, piękną muzykę ludową i bogaty repertuar rodzimych pieśni, śpiewanych chóralnie przez zebranych w piwiarni.

Zdawaćby się mogło, iż ci ociężali piwosze nie dadzą się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Tymczasem właśnie Bawarczycy odznaczają się łatwą zapalnością i ochotą do bitki i burdy. O zaciekłości Bawarczyków w walce wręcz wspominają niejednokrotnie komunikaty wojenne z frontu francuskiego. Antysemityzm już od dawna szerzył się w katolickiej Bawarji, to też nic dziwnego, iż właśnie w tym kraju Adolf znalazł tak łatwo gorących swoich zwolenników, tembardziej, iż był bawarskim „landsmanem".

Przed wojną Bawarja broniła swych odrębności narodowych i państwowych, a zarówno ludność wiejska, jak i miejska odnosiła się do butnych Prusaków z wielką niechęcią i nieufnością. Pisma bawarskie i wydawnictwa, jak „Simplicissimus" i inne dokuczyły niejednokrotnie nawet samemu cesarzowi Wilhelmowi gorzką satyrą. Dziś swastyka łączy nacjonalizmy lokalne w jednym kierunku politycznym.

Przedstawieni na ilustracji Bawarczycy, zażywający tabakę — to przedstawiciele starej bawarskiej ludności, która mogła sobie pozwolić do niedawna na spożycie od trzech do dziesięciu litrów piwa dziennie. Dziś, gdy w całych Niemczech podrożały wszystkie środki żywności, piwo stało się już trunkiem luksusowym. Nic dziwnego, iż zaciskają pasa dawni piwosze i propagują obecnie modną w Niemczech „wikingową linję".

Opasły piwosz przestał być ideałem nowoczesnych Niemiec, dążących do odrodzenia fizycznej siły w sporcie i ćwiczeniach wojskowych.

m. d. d.



PAPUGI ROZSADNIKAMI NAJSTRASZLIWSZEJ ZARAZY. Do najstraszliwszych epidemij należy mało zbadana t. zw. choroba papuzia, czyli psittacosis. Chory dotknięty nią skarży się początkowo na ból głowy, odczuwa gorączkę i dreszcze, a później zapada na ropne zapalenie płuc, które w siedmdziesięciu wypadkach na sto kończy się w ósmym dniu śmiercią. Choroba ta pojawia się nagminnie. W 1902 r. z pośród 78 osób w Szwajcarji, które chowały papugi zapadło na psittacosis 24 osoby z wynikiem śmiertelnym. Uczonym do tej pory nie udało się odszukać zarazka psittacosis. Zdaje się, że należy on do gatunku ultramikroskopijnych wirusów. Niektórzy badacze, jak n. p. słynny amerykański bakterjolog Mayer przeczą kategorycznie, jakoby istniała jakaś specjalna choroba papuzia. Zdaniem ich papugi nabawiają się od ludzi zwykłej grypy, którą zkolei od papug zarażają się ludzie. Tego samego zdania są wybitniejsi weterynarze niemieccy z Hamburga, gdzie koncentruje się handel papugami i gdzie wskutek tego wypadki tej choroby są dosyć częste. Najwszechstronniejsze badania nad psittacosis przeprowadzał Zakład Higjeny Stanów Zjedn. A. P. pod kierunkiem dra Coya. Pomimo zastosowania wszelkich możliwych ostrożności ulegli psittacosis prawie wszyscy zajęci tam pracownicy, nawet ci, którzy z choremi ptakami nie mieli żadnego kontaktu i nie zbliżali się do ubikacji w piwnicy, gdzie eksperymentowano. Rezultatem tych badań było stwierdzenie, że psittacosis jest jedną z najbardziej zaraźliwych chorób na świecie i że jedynym na nią lekarstwem są zastrzyki z surowicy ozdrowieńców. Z obawy zawleczenia psittacosis import papug jest do wielu krajów europejskich, m. in. i do Polski zakazany.

Najczęściej na chorobę papuzią zapadają duże papugi z Ameryki Południowej. W pierwszem stadjum choroby ptak traci wrodzoną ruchliwość, nadyma się i siedzi nieruchomy. Oddech jego staje się świszczący, jedzenia nie przyjmuje. W takim wypadku należy papugę natychmiast zabić a ciało jej spalić, poczem całe mieszkanie zdesynfekcjonować.

Pani z dużym dekoltem

Przywilej mody, jakim jest balansowanie pomiędzy ostatecznemi krańcowościami, znajduje w tym sezonie znowu swoje wielorakie potwierdzenie. Widzimy to szczególnie jaskrawo w zestawieniu sukni do użytku codziennego i wieczorowej czy balowej. Pierwsza podchodzi coraz bardziej pod szyję i zapewne wkrótce skończy się na wysokim kołnierzyku. Druga odsłania szyję i plecy, a bardzo często całą górę kibici, tak że suknia dopiero poniżej linji ramion spada rozmaitemi kształtami w dół, opinając sylwetkę aż do kolan, skąd zaczyna się rozszerzać w kloszach czy fałdach, umożliwiających swobodę poruszania.

Duży dekolt i silnie błyszczące materjały na suknie balowe sprawiają, że mają one wygląd niezwykle okazały i strojny. Aby w nich wytwornie się prezentować studjują panie dobrze przed lustrem swą postać, bo każda zasadnicza zmiana kroju sukni, czy odrębny fason kapelusza, wymagają odpowiedniego ułożenia sylwetki i harmonizujących z niemi gestów, uśmiechów i dystynkcji w ruchach.

Dekolt idzie w parze zazwyczaj z zupełnem odsłonięciem ramion, ale bywa obecnie zwłaszcza przy sukniach o dużym owalnym dekolcie, że są rękawy i to zupełnie długie i obcisłe, co podkreśla jeszcze silniej efekt dekoltażu. Niema oczywiście rękawów przy sukniach odsłaniających w zupełności plecy, ani przy takich, gdzie jedno ramię zakrywa przerzucony przez nie płatek materjału. W takim wypadku suknia modeluje dokładnie biust i tu moda stara się skupić całe swoje zainteresowanie, układając materjał w piękne draperje i fałdy, przypinając kwiaty lub cenne brosze czy klipsy.

Kwiaty powracają do łask. I to nietylko przy sukniach. Widzimy je znowu przy wieczorowych fryzurach, nieodzownych przy dużym dekoltażu sukni wieczorowej. Obok kwiatów pojawiają się nieśmiało wspaniałe rajery i strusie pióra, od których szczęśliwie oddaliłyśmy się na tak długo. Wszak nowoczesna kobieta nie chce dla swej urody szerzyć zniszczenia wśród ptaków. I o tem nie należy zapominać, nawet gdyby z metropolji mody szły podobne nakazy.

Zet.



Na prawo: Zielony flaszkowy kolor sukni z aksamitu celofanowego ładnie harmonizuje z kwiatami w tym samym jaśniejszym kolorze. Szmaragdowe klipsy.

Śmiały krój sukni z przerzuconym szalowo krojem stanika. Model Patou.





Moora w rubinowym kolorze, z której wypracowano niezwykle oryginalny krój.

Poniżej: Suknia balowa z ametystowej georgetty z ramiączkami z tych kamieni.



Marja HESSEL

PIĘCIOPŁATNICA

POWIEŚĆ

16)

Wstała posłusznie i poszła. Szedł obok niej, nie mówiąc nic, ale w biednej dziewczynie dygotało serce. Wiedziała, że ojciec bez powodu nie przyszedłby do niej. Czego znowu chciał teraz? Chyba nie wyśle jej nigdzie? Przecież dlatego tylko zmuszony był zatrzymać ją u siebie, że nie mogła już, bez ryzykowania wolności, ukazać się między ludźmi! Więc czego chciał? co nastąpić miało?...

Biedna Edyth drżała z niepokoju i rozpaczy. — Więc tak upłynąć miało jej całe życie? Nigdy nie miała być człowiekiem wolnym, szczęśliwym, jak inni? Bo jakaż była jej przyszłość? Jak długo jeszcze miała żyć, albo w zamknięciu, zdala od ludzi i świata, w atmosferze, która przejmowała ją przerażeniem i wstrętem, albo pomiędzy ludźmi prawdzie, ale jako niewolnica ojca, którego nienawidziła i bała się równocześnie — bierne narzędzie jego zbrodniczej ręki...?

— Kiedy się to skończy? kiedy się to skończy? — pytała w duszy samej siebie. — Boże zlituj się nademną, ześlij ratunek jakiś, albo śmierć!

Weszli do domu. Cuma w korytarzu odszedł od córki i oddalił się. Edyth poszła do swojego pokoju.

Po chwili cicho, jak duch, zjawił się służący. Pochylił się nisko, przytknął dłoń do czoła, ust i piersi na znak powitania i czci dla Edyth, potem znów wyszedł za drzwi, otworzył je szeroko i ręką pchnął do wnętrza pokoju mały stolik na kółkach, okryty białą serwetą i zastawiony. Hindus przytoczył stolik aż do Edyth i oddawszy jej ukłony z tą samą, co poprzednio, uniżonością, wyszedł.

Edyth przyciągnęła stolik do siebie. Chciała zjeść cośkolwiek, ale nie mogła, nie była wstanie przełknąć. Jedzenie przejmowało ją wstrętem. Owoce jeszcze jakotako mogła znosić, więc wyciągnęła rękę po winogrona. Obrywała powoli gronko za gronkiem i podnosiła do ust. Dławiły ją łzy. Nisko spuściła głowę i ukrywszy twarz w dłoniach płakała cicho. Dusza jej i umysł były śmiertelnie zmęczone, tak, że powoli przestawała odczuwać nawet rozpacz.

Znowu wszedł sługa. Obojętnie spojrzał na nieruszony obiad. Był już do tego przyzwyczajony.

Edyth po jego wyjściu wstała i poczęła krążyć po pokoju. Płomień wewnętrzny rozsadzał ją. Czuła, że jeżeli dalej tak żyć będzie, oszaleje. Wolałaby najgorszy los od tej straszliwej męki bezczynności i niepewności. Byłaby pewnie już dawno odebrała sobie życie i skoczyła w przepaść ze skały, gdyby mogła... gdyby choć własnego życia była panią.. Ale życie jej należało do ojca, było jego własnością, jak rzecz, jak przedmiot, nad którą czuwał. Edyth była zależną od jego woli — i żyła, bo on jej tak kazał!

Coraz śpieszniej biegała po pokoju. Co począć? co począć? Przypomniała sobie teraz, jak w Hiszpanji, w internacie, gdzie wychowywała się i kształciła na światową pannę, uczono ją o Kimś, kto był bardzo dobry i bardzo miłosierny. — Wszystkie dziewczynki modliły się zawsze do tego Kogoś, a ona, Edyth, czasami modliła się również. Przypomniała sobie pełną cierpienia i niezmierzonej dobroci twarz Człowieka na Krzyżu. Nagle padła na kolana i wyciągnęła przed siebie ręce rozpaczliwym ruchem:

— Ratuj mnie! ratuj! Nie daj mi ginąć tak marnie!

Poczuła, że świadomość w niej słabnie. Jakiś tuman niejasny przesłonił jej myśli i pamięć. Dziwna słabość ogarnęła ją całą. Ostatkiem gasnącej świadomości zdała sobie sprawę z tego, że zbliża się ku niej tajemna wola ojca, pod którą gięła się, jak drzewo. Ale nie miała już sił oprzeć się: nakaz płynący z dala był twardy jak żelazo. Wstała z podłogi sztywno i automatycznie, podeszła do głębokiego fotela i siadła.

Drzwi otworzyły się. Wszedł Benedykt Cuma. Od progu już topił w twarzy Edyth oczy połyskujące, jak żagwie. Oczy te były druzgocące, wszechmocne. Powieki Edyth opadły ciężko: spała.

Cuma podszedł do niej i uważnie zajrzał w jej twarz.

— Spisz, Edyth?

— Tak! — odpowiedziała szeptem powolnym i słabym.

— Więc śpij tak długo, dopóki ci nie każę się zbudzić. Zanim zajdzie słońce wyjdziesz z domu i pójdziesz do Hotelu Wielkiego, rozumiesz?

— Rozumiem, ojcze!

— Każdemu, ktokolwiekby znalazł się koło ciebie, każesz spać tym samym snem, jakim sama śpisz w tej chwili. Mają spać wszyscy, którzy znajdują się tam! Czy zrozumiałaś mnie i czy zrobisz, jak ci nakazałem?

— Zrobię! Wszyscy będą spać tak, jak ja śpię w tej chwili.

— Dobrze — rzekł Cuma. — Ale gdyby mimo to ktoś usiłował cię zatrzymać, zabijesz go! — Ukryj nóż pod zasłoną.

— Zabiję ojcze, o! zabiję! — krzyknęła z radością Edyth.

— Zawołasz do siebie Florentynę i przyprowadzisz ją tu!

Edyth nie odrzekła nic.

— Przyprowadzisz ją tu! — powtórzył z naciskiem Cuma.

Lecz Edyth nie potwierdziła rozkazu. Twarz jej stawała się coraz bledsza, a oddech coraz śpieszniejszy.

— Przyprowadzisz ją!

Na czoło Edyth wystąpił kroplisty pot. Pierś jej falowała gwałtownie. Powieki drgały jej konwulsyjnie, jakby napróżno usiłowała otworzyć oczy.

— Zrobisz jak ci każę?

Zatrzęsła się.

— Nie! — wykrztusiła przez ściśnięte zęby.

Jej biedna dusza zbuntowała się. Edyth poprzednio sama może nie zgadywała w sobie siły, na którą zdobyła się w obronie Florentyny.

— Co mówisz? — spytał ochrypłym głosem Cuma.

— Nie pójdę!

Dotknął ręką jej czoła. Zwinęła się pod tem dotknięciem, jak pod wpływem wielkiego bólu. Jęk wydarł się z jej ust.

— Pójdziesz!

— Nie! Nieeeee!

Na usta jej wystąpiła różowa piana. Wpiła paznogcie w ciało. Krew trysnęła zpod skóry. Edyth była blada, jak trup i szara równocześnie. Pot obfity spływał po jej czole, szyji i plecach. Szarpała się i drżała, ostatkiem sił broniąc strasznemu nakazowi dostępu do swej duszy.

Cuma objął dłońmi jej głowę i przechyliwszy ją wtył, zatopił oczy w drgających powiekach Edyth.

— Przyprowadzisz, ją Edyth... — mówił powoli, zgłoska za zgłoską, głosem nie znoszącym sprzeciwu i tak strasznym, że Edyth zwijała się w przerażeniu i męce. Przez zamknięte powieki działał na nią potężny wpływ hypnotyzujący źrenic. Całą jej istotę przejęła ohydna trwoga, tysiąckroć gorsza od samej śmierci.

— Och! och! — krzyczała Edyth. Chciała rzec jeszcze jakieś słowo sprzeciwu, ale język zdrętwiał jej, a zęby zacisnęły się tak mocno, że całą jej twarz przeszył ból. Płomienie objęły mózg, twarz i serce.

Przechyliła się wtył, jak martwa: była zwyciężona.

— Pójdę! — rzekła z głuchą rezygnacją.

Cuma wciąż patrzył na nią. Postanowił zupełnie sparaliżować jej wolę. Niespodziewany opór, poprostu niezrozumiały dla niego, dał mu poznać, jak silne było przywiązanie córki do Florentyny.

— Spocznij, Edyth, jesteś bardzo zmęczona! Ale poco sprzeciwiasz mi się?!

Twarz Edyth pogodniała zwolna. Ustąpił również kurcz szczęki. Widać było, że faktycznie przyszło na nią uspokojenie. Żyła już innem życiem, w którem nie odczuwała ni smutku, ni rozpaczy.

Po chwili Benedykt począł mówić znów:

— Przeczytaj w myślach moich! czy zamierzam ją zabić?

Edyth milczała chwilę.

— Nie! — rzekła. — Ty jej nie chcesz zabić!

— A widzisz. Niepotrzebnie bałaś się o nią! Czytaj dalej w myślach moich, czy mam wobec niej jakiś zły zamiar?

— O, nie! Ty ją kochasz! Ty jej nie zrobisz nic złego!

Cuma uśmiechnął się.

— Poszukaj siebie w myślach moich i powiedz, czego pragnę dla ciebie!

— Chcesz mi dać wolność! Mnie chcesz puścić, ale Florę będziesz chciał zatrzymać! Ja bez niej nie pójdę nigdzie!

— Więc zostaniesz tu z nią. Będzie tak, jak ona każe.

Oddech Edyth był coraz słabszy. Cuma widział, że trzeba kończyć prędko, gdyż Edyth byłaby zbyt wyczerpaną.

— A więc pamiętasz wszystko, co masz zrobić?

— Pamiętam wszystko! — rzekła głosem, nie budzącym żadnych wątpliwości.

— Więc zbudź się z tego snu, jakim śpisz teraz, a zaśnij takim, jakim śpisz w nocy. Zaś gdy słońce zacznie zachodzić i kryć się za ogrodem, staniesz się znowu posłuszną mojej woli: przebierzesz się i wyjdziesz. Dobrze?

Skinęła główką.

— Dobrze!

Wówczas Cuma przechylił się i dmuchnął jej w twarz. Ciało Edyth zadrżało, jakby je przebiegł elektryczny prąd, a potem opadło miękko na fotel. Twarz jej odzyskała już całkowicie swój naturalny wyraz, a oddech stał się spokojny i równy.

Edyt spała.

Ojciec wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, nakrył szalem, raz jeszcze spojrzał w jej cichą twarz i wyszedł.

ROZDZIAŁ 17.

Niebo zciemniało zupełnie i stało się ciężkie, miękkie, jak plusz. Na ciemni tej, jak okiem sięgnąć, rozmigotały się różano-złote gwiazdy. Było ich mnóstwo niezliczone: duże, mniejsze i malusieńkie, zbite w gromady i wyglądające, jak przeźroczy woal, zawieszony na postokroć zawrotnej wysokości.

Przy ziemi również krążyły błyszczące punkciki: to wokół drzew latały roje świętojańskich robaczków, zapalając się i gasnąc naprzemian, jak mikroskopijne żaróweczki.

Ale poza gwiazdami i światełkami robaczków nic widać nie było. Wszystko dokoła: góry, lasy, pola, stały się jedną nieprzejrzaną czernią. Ciemność była tak wielka, że duża elektryczna lampa, umieszczona nad głównem wejściem do Hotelu Wielkiego, oświetlała tylko fronton budynku, przed którym, wzdłuż chodnika, przechadzał się miarowym krokiem, uzbrojony stróż nocny, ustanowiony przez Florentynę od czasu zaginięcia Agnes Balfoor.

Reszta pensjonatu, ogród, kort tenisowy i boczne części dziedzińca ginęły zupełnie w mroku.

Ale oprócz stróża nocnego czuwał ktoś jeszcze, dla niego niewidoczny: Stanisław Grzebiński, ukryty w gąszczu krzewów rosnących tuż pomiędzy pensjonatem, a ogrodem. Ubrany był w sportowy garnitur i turystyczne buty, jakby wybierał się na wycieczkę górską — a za pas zatknięty miał nóż myśliwski. Mały, wypełniony plecak leżał koło niego na ziemi.

Od szeregu tygodni już czuwał tak co noc, nie zważając na deszcze i burze. Sypiał we dnie i starał się niczem nie przemęczać, przyczem forsownie odżywiał się, by łatwiej znieść trudy bezsennych nocy i mieć nieumniejszony zapas sił wrazie niebezpieczeństwa, którego oczekiwał cierpliwie niezachwiany w pewności, że nadejdzie wcześniej, czy później. Pamiętał wciąż dziwne ostrzeżenie Edyth i czuwał.

Bystrym jego uszom nie uszedł najdelikatniejszy szelest nocy. — Jego sokole oczy, zwrócone bezustannie to na okna Florentyny, to na główne wejście do pensjonatu, to na okolicę, stały się tak czujne, że w oddaleniu kilkunastu metrów od pensjonatu widział każde poruszenie gałęzi na drzewach.

Ale noce biegły spokojnie i bez zmiany. Bywały to jasne, usiane gwiazdami, rozświetlone księżycem, pogodne i ciche, to deszczyste, wietrzne, burzliwe i mroźne. Stanisławowi jednak nie przykrzyło się nigdy. Był dzieckiem gór, które wychowały go i wykołysały. Dzika górska przyroda była mu matką, nie miała dla niego żadnych tajemnic. Szumiące posępnie na szczytach jodły i smreki przemawiały do niego ludzkim językiem. Rozumiał je, a więc i kochał. Ze słodyczą wspominał chłopięce swe lata, gdy z rówieśnikami-góralami biegał po halach, wspinał się po żlebach i stromych skałach, a chodzenie nad przełęczami i zawrotnemi przepaściami zaliczał do najmilszych rozrywek.

Wówczas uśmiechał się do własnych myśli, miłośnie i tęsknie zarazem obejmował oczyma góry, otaczające pierścieniem Hotel Wielki — i wówczas ściągał brwi, a oczy jego z wzmożoną bystrością i uwagą wpijały się w ciemność i pustkę nocy.

Ta właśnie noc ciemniejszą jeszcze była, niż poprzednie, ale Stanisław wiedział, że ciemności te wnet pierzchną, gdyż była to właśnie pierwsza noc pełni i za chwilę musiał już wzejść księżyc.

Jakoż około godziny dziesiątej w stronie Nowego Targu, nad górą niebo poczęło siwieć. Wierzchołki rosnących na szczycie drzew rozsrebrzały nagle i stały się tak wyraźne, że niemal można je było liczyć.

Siwa jasność zmieniła się powoli w gorącą białość i zatoczyła olbrzymie półkole, posuwając się wciąż ku środkowi nieba. Las na szczycie stanął w płomieniach, a na zbocza położyły się leniwie sino-białe refleksy.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

sztuka i FILM



HENRYKA KAMIŃSKA

z baletu Teatru Wielkiego w Warszawie.

Bliższe szczegóły na stronie 16-tej.

Fot. „VAN-DYCK".

Sylwetki tancerek.

HENRYKA KAMIŃSKA.



Henryka Kamińska, artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie. Fot. „VAN-DYCK".

Ktoś musiał się przejąć wyczytanym w nieocenionych „Słówkach" Boy'a wierszykiem, zaczynającym się od słów: „Kto poznał pannę Stefanję, ten wolał od innych pań ją". Bo oto co wyczytałem w pewnym albumie dziewczęcym:: „Kto pozna pannę Henieczkę, ten tylko pokocha dzieweczkę". Album zaś należał do artystki baletu Opery Warszawskiej — Henryki Kamińskiej. Leżał na ładnem biureczku. Czekałem, aż właścicielka przybędzie z innego pokoju. Nie mogłem się oprzeć pokusie, aby nie przejrzeć albumiku w pięknej, safjanowej oprawie. A przecież takie albumy panieńskie coraz bardziej już wychodzą z mody. Gdy czarująca właścicielka albumu wkracza do pokoju, patrzę i widzę, że jej entuzjasta albumowy miał wiele słuszności.

Proszę sobie wyobrazić wysmukłą szatynkę o urodzie równie frapującej, jak oryginalnej. Zlekka skośne a bardzo piękne oczy sprawiają, że koleżanki nazywają ją „Chinką". Często zmienia fryzurę. Albo czesze się z grzywką, a wtedy oczęta migocą figlarnie i rodzi się łudzące podobieństwo do słynnej niegdyś gwiazdy filmowej Colleen Moore. Albo czesze się „po chińsku" i wtedy staje się niemal sobowtórem chińskiego storczyka ekranu, Anny May Wong. W tańcu jest nawet do niej podobna. Takie same długie, długie nogi, strzeliste i misternie rzeźbione, niby dwie łodygi zaczarowanego kwiatu. Taka sama wężowa giętkość i skupione cyzelowanie każdego ruchu, istnej koronki deseni tanecznych.

— Zainteresował się pan, widzę, moim albumem?

— Tak, chcę się przekonać na sobie, czy rzeczywiście „kto pozna pannę Henieczkę..." itd.

Biedactwo spiekło raczka z iście pensjonarskim wdziękiem i umiłkło. Wogóle nastrój tu jakiś pensjonarsko-staroświecki... Album, rumieńce...

Nie ukrywam mego zdziwienia z tego powodu. Tyle lat już na scenie... Tylko proszę nie pomyśleć, że z panny Heni już staruszka. Miała osiem lat, gdy wstąpiła do szkoły baletowej, dziś już sięga aż do... dwudziestu lat.

Nie przeczy. Mówi:

— Tak, jestem staroświecka. Nie zamierzam tego ukrywać. Nie podobają mi się przyjęte obecnie zwyczaje.

— To znaczy?

— Nie odpowiada mi zachowanie się nowoczesnych młodych dziewcząt. Nie lubię zabaw, dancingów, kolacyjek. Jestem z zamiłowania domatorką. Narazie wystarcza mi radjo i dobra książka. Ideałem moim jest małżeństwo z kimś, kogo pokocham i dużo, bardzo dużo dzieci.

— Jakże pani to pogodzi z pracą sceniczną?

— To nie takie trudne. Niektóre moje koleżanki mają mężów i dzieci, a pracują nadal, bo taniec jest zbyt piękną sztuką, a scena daje zbyt wiele emocji, aby chcieć je porzucać. Można bez trudu łączyć jedno z drugiem.

— Więc uważa pani doprawdy, że tancerka może być taksamo dobrym materjałem na żonę, jak każda inna kobieta?

— Spewnością i jest na to mnóstwo dowodów. Zresztą niech pan zapyta swoich kolegów. Bardzo wielu dziennikarzy ożeniło się z tancerkami i nie narzeka. Pozatem kilka moich koleżanek — to mecenasowe, inżynierowe. Coprawda, zdarza się przeważnie, że w parę lat po ślubie opuszczają scenę.

Postanowiłem przejść z tematów „obyczajowych" na artystyczne. Bo przecież moja czarująca imienniczka jest tancerką wybitnie utalentowaną. Świadczy o tem już chociażby ta okoliczność, iż jest jedną z nielicznych wychowanek szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim, która po ukończeniu jej otrzymała zaszczytny dyplom honorowy. W ciągu ostatnich szesnastu lat zdobyło takie dyplomy zaledwie... szesnaście tancerek, czyli że wypada przeciętnie po jednej na każdy rocznik.

Zapytuję o metody pracy artystycznej w balecie Teatru Wielkiego, proszę o ocenę, zwłaszcza o wskazanie braków...

— Czegóż pan ode mnie żąda? Mam krytykować system pracy? Narazić się?

— Krytyka może być bardzo życzliwa. Usiłowanie naprawienia braków, o ile są, zwrócenie na nie uwagi, jest raczej dowodem troskliwości o dobro sprawy. Proszę wypowiedzieć się śmiało, na moją odpowiedzialność. W razie czego potrafię panią obronić.

— Mówi pan to z takiem przekonaniem, że gotowa jestem zaryzykować. A więc uważam, że nasze tancerki powinny mieć więcej zachęty ze strony kierownictwa.

— W jakim sensie?

— Nie powinno być tak, że czołowe role powierza się mniejwięcej zawsze tym samym tancerkom. Wskutek tego inne „więdną" w zespole. Zabija się w nich chęć do pracy. Gdy widzą, że latami tkwią na drugim planie, tracą wszelkie ambicje artystyczne. Wzorem tego, jak być powinno, jest wystawiana u nas obecnie „Wieszczka lalek" w układzie dyr. Pianowskiego. Tu mnóstwo tancerek i tancerzy ma pole do popisu w tańcach solowych, duetach, tercetach i kwartetach. O ile nie ma większej ilości ról, należy je dublować, próbować w tej samej roli jedną, drugą, trzecią tancerkę, aby każda miała możność pokazania się, popisania swemi umiejętnościami, nie czuła się pokrzywdzoną, upośledzoną, bo to działa zabójczo na jej rozwój artystyczny. Owszem, przyznaję, że jest duża różnica w uzdolnieniach między tancerkami. Niech więc będą rólki bardziej i mniej odpowiedzialne. Ale niech też będzie widoczna choć dobra wola wypróbowania możliwości każdej i każdego z zespołu.

Henryk Liński.

Chrząszcz brzmi w trzcinie...

Anna Sten i Harry Wilcoxon w Elstree.

Nimb tajemniczości, jakim otoczona jest „boska" Garbo zaczyna promieniować i na inne sławy X. Muzy. Gdy przed paroma tygodniami kronika filmowa zapowiedziała przyjazd Anny Sten z Ameryki do Londynu, na dworcu zebrali się zawsze wietrzący sensacyj reporterzy i dziennikarze, nastawiali objektywy swych aparatów i czekali. Czekali daremnie. Złotowłosa gwiazda cichaczem wymknęła się żądnym sensacji fotoreporterom i niepoznana, zawoalowana odjechała do hotelu. Wtajemniczeni twierdzą, że był to manewr jej męża, spełniającego zarazem funkcje zręcznego impresarja, który uważał, że tego rodzaju „tajemniczość" jest lepszą reklamą, aniżeli odpowiadanie na banalne, oklepane pytania, jednakowo stawiane wszystkim gwiazdom ekranu, przybywającym z dalekiej stolicy filmowej. A może chciała uniknąć drażliwych pytań, odnoszących się do nagłego zerwania kontraktu z jej amerykańskim dobroczyńcą, Goldwynem, któremu zawdzięcza swoją bogatą karjerę pod lazurowem niebem Kalifornji?

Nie wiemy. Jedno jest tylko pewne, że poza błękitem jej pięknych oczu kryje się jakaś tajemnica, jakiś głęboki ból. A może ten wyraz pełen goryczy w szeroko rozwartych źrenicach był tylko głębokiem odczuciem roli, którą ma odtworzyć w swym pierwszym filmie europejskim „Samotna Kobieta"?

W czasie przerwy wypoczynkowej, Anna Sten przyjmuje mnie w swej garderobie i opowiada o swych planach, zakrojonych już na daleką przyszłość. Po ukończeniu obecnie nakręcanego filmu wraca do Ameryki, gdzie podpisała kontrakt z nowo utworzonem towarzystwem „United Players Production". Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że towarzystwo to założyli, po ostatnim krachu Anny Sten z Samem Goldwynem (na temat którego zresztą milczy uporczywie), mąż artystki Mr. Frenke wraz ze sławnym aktorem amerykańskim Leslie Howard'em.

Gdy rozmawiałam z nią, mimowoli przypomniała mi się wersja, że Samuel Goldwyn musiał poświęcić kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów, dla przyswojenia jej poprawnego języka angielskiego i że nauka ta nie dała żadnych rezultatów. Artystka ta bowiem, rozwijająca niezwykły talent artystyczny, niema absolutnie żadnych zdolności językowych, choć nie zdradzają tego doskonale opanowane role.



Balet Leona Wójcikowskiego.



Anna Sten, Rosjanka nakręca obecnie film w Elstree pod Londynem.

W przeciwieństwie do Anny Sten — jej partner w angielskim filmie — Harry Wilcoxon, związany pięcioletnim kontraktem z wytwórnią „Paramount", a „wypożyczony" — jak sam się wyraził — do filmu z Anną Sten przez wytwórnię angielską — wykazuje wielkie „ambicje" językowe. Koniecznie chce się nauczyć polskiego. „Czyta" z zainteresowaniem „Światowida" i prosi o przetłumaczenie szeregu zdań z angielskiego na polskie. Dla przekonania mnie o niezwykle czułym słuchu, prosi o słowa najtrudniejsze dla cudzoziemca. Mimowoli przypomina mi się artykuł jednego z korespondentów „Daily Telegraph", który opisując swe wrażenia z podróży po Polsce, z dumą przyznaje się, że udało mu się poprawnie (nie słyszeliśmy; przyp. kor.) powtórzyć „najtrudniejsze" zdanie polskie, wpajane mu przez przygodnego towarzysza podróży, a mianowicie „Chrząszcz brzmi w trzcinie". Wilcoxon powtarza zdanie to kilkanaście razy z taką powagą, że niezorjentowanemu zdawaćby się mogło, iż uczy się bardzo trudnej roli. Mnie ten zabawny „eksperyment" utwierdził tylko w przekonaniu, że język polski jest dla cudzoziemca bardzo trudny.

W filmie nakręcanym w Londynie przez Annę Sten, bierze także udział występujący w stolicy Anglji polski baletmistrz Wójcikowski — wraz z całym swym zespołem baletowym. Wykona on szereg tańców rosyjskich, w których weźmie udział Anna Sten — i na tem polu również skończona artystka.

R. R.

EPIZOD Z FILMU „GABINET FIGUR WOSKOWYCH".



Scena z filmu p. t. „Gabinet Figur Woskowych", nakręcanego w całości w naturalnych kolorach.

Fot. Warner Bros First National Film.

Dziwne towarzystwo zebrało się w tych kilku pokoikach. Madame Dubarry, najrozpustniejsza kurtyzana świata, przytulona do Napoleona Bonaparte, patrzyła szeroko rozwartemi oczami na wykrzywioną w szyderczym uśmiechu twarz Nerona. Cesarz Wilhelm spoglądał złym wzrokiem na majestatyczną Marję Antoninę — Casanova uśmiechał się zaborczo do Joanny D'Arc. Kardynał Richelieu skrył się w kąciku z Bismarkiem, a car Mikołaj zasiadł przy okrągłym stoliku z Anną Spoot, która każdego z swych 6-ciu mężów częstowała czarną kawą z kwasem pruskim.

Bardzo dużo innych znakomitości zebrało się w tym niewielkim lokalu, lecz mimo to panowała w nim zupełna cisza.

To właśnie było najdziwniejsze: Nikt nie nie mówił i nikt nie ruszał się ze swego miejsca. Wszyscy jakgdyby na coś czekali.

Nagle przeraźliwy krzyk rozdarł dziwną ciszę. Krzyk bezgranicznego przerażenia, obłąkańczy krzyk mordowanego człowieka.

I znów zapadło dręczące milczenie.

Dziwne postacie nie zdradziły najmniejszego zainteresowania. Ich doskonała obojętność pozwalała przypuszczać, że są przyzwyczajone do niezwykłych scen.

Jedna tylko kobieta ruszyła ze swego miejsca. Przeszedłszy przez pokój otworzyła drzwi prowadzące na korytarz, przez chwilę nadsłuchiwała, potem ruszyła dalej. W samym końcu korytarza znajdowały się drzwi, obite grubym wojłokiem. Kobieta uchyliła je ostrożnie i zamarła w niemem przerażeniu.

Widok był istotnie przerażający: na długim stole leżała postać młodej, zupełnie nagiej dziewczyny. Pochylony nad nią człowiek w czarnym kitlu pokrywał jej twarz cienką warstwą jakiejś substancji. Porozrzucane po kątach poszarpane części garderoby i nieład panujący w pokoju świadczyły o tem, że dziewczyna stoczyła z człowiekiem w czerni rozpaczliwą walkę.

Naraz błysk zrozumienia zaświecił w oczach kobiety przyczajonej za drzwiami. Fantastyczna, dzika poprostu myśl zaczęła się wygładzać, precyzować, aż powiązała z sobą wszystkie fragmenty, wszystkie spostrzeżenia i odsłoniła przerażającą prawdę.

Odkrycie było tak nieoczekiwane, tak koszmarne w swej ohydzie i grozie, że odważnej kobiecie zabrakło sił. Jęknąwszy cicho, opuściła się zemdlona na podłogę.

Hałas za drzwiami zwrócił uwagę człowieka w czerni. Podszedł szybko do drzwi i rozwarł je szeroko. Zdumiony pochylił się nad zemdloną kobietą. Po chwili wyprostował się. Z rozjaśnioną twarzą i ze złym uśmiechem wyszeptał: „Sam Bóg zsyła w moje ręce nową Marję Stuart".

* * *

Oto jeden z nielicznych fragmentów niesamowitego filmu „Gabinet Figur Woskowych", produkcji wytwórni Warner Bros. First National. Kapitalna gra wykonawców, genjalna wręcz technika realizatorska Michaela Curtiza i sfilmowanie całości w kolorach naturalnych, co niesłychanie potęguje wrażenie, sprawiły, że „Gabinet Figur Woskowych" na całym świecie zyskał wielki sukces. Niezwykły ten obraz ukaże się niebawem i na naszych ekranach.

„OSTATNI POSTERUNEK".



Bohaterowie filmu „Ostatni Posterunek" — Claude Rains, Gary Grant i Kathleen Burke.

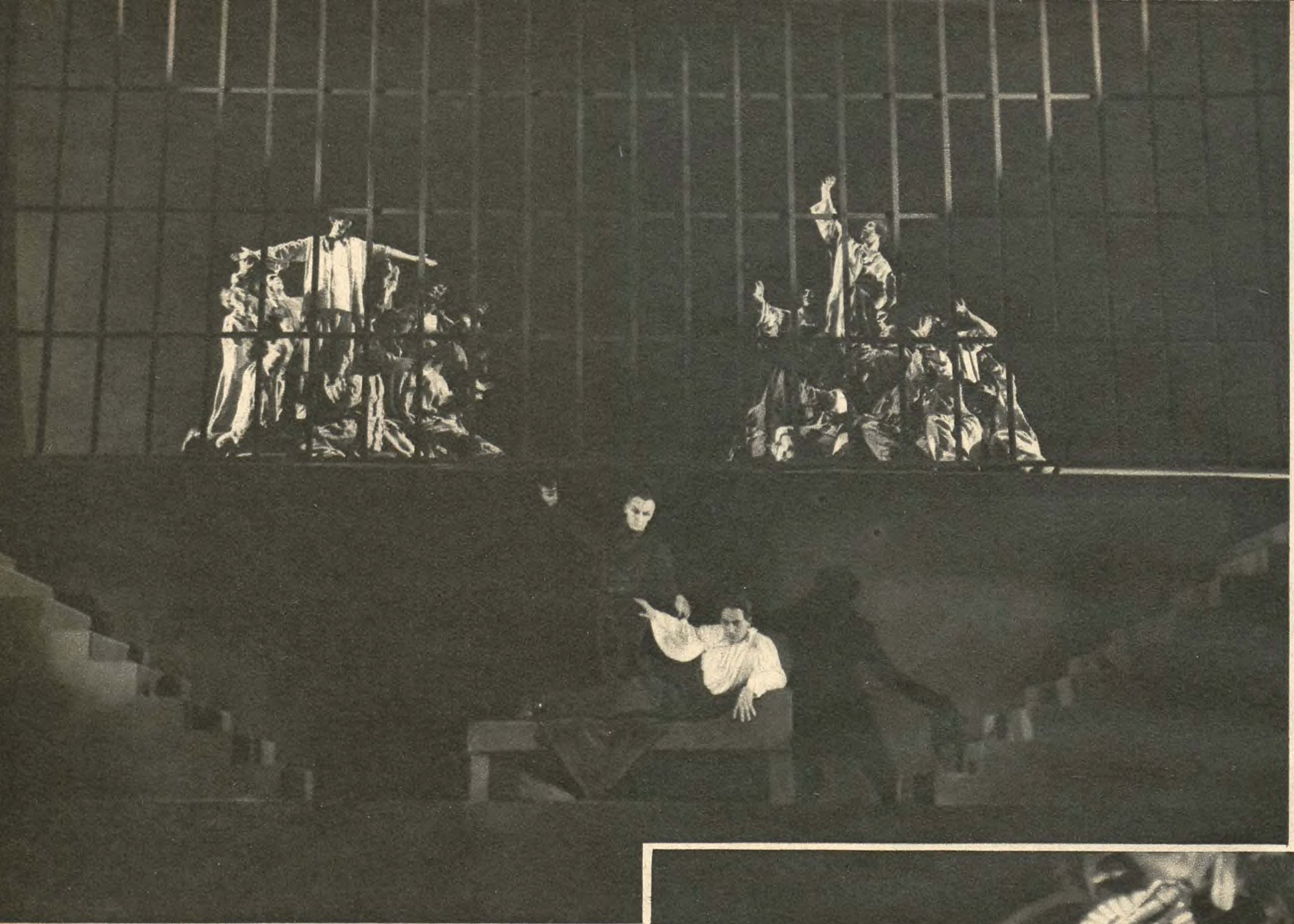
Fot. „PARAMOUNT"

W filmie „Ostatni Posterunek" wytw. Paramount występują: Claude Rains, pamiętny z filmu „Niewidzialny Człowiek", Gary Grant, Kathleen Burke, znana z filmu „Bengali" oraz Gertruda Michael.

Film „Ostatni Posterunek" ukaże się wkrótce na naszych ekranach.

Czytajcie „WRÓBLE NA DACHU"

TEATRY WARSZAWSKIE.



Inscenizowany przez Leona Schillera „Kordjan“ Juljusza Słowackiego w Teatrze Polskim: scena z Kordjanem (Wyrzykowskim) w szpitalu warjatów.
Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

Znajdujemy się w pełni sezonu jesiennego. Wszystkie sceny warszawskie złożyły swe bilety wizytowe na sezon 1935-36.

Teatr Letni rozpoczął od wznowienia „Domu otwartego“ Bałuckiego. Przedstawienie cieszy się dobrem powodzeniem, mimo zastrzeżeń co do ujęcia reżyserskiego i interpretacji poszczególnych ról. Reżyser Ziembiński „pogłębił“ tę komedjo-farsę, „upsychologicznił“ sytuacje, przez co tempo spadło. Dymsza, jako Fikalski był bardzo śmieszny w swoim rodzaju, ale był to Fikalski nieco „elektromonter“. Doskonały aktor Znicz w roli Fujarkiewicza był nieco słabszy, niż zwykle. Pozostali wykonawcy — dobrzy.

Teatr Polski wystawił „Kordjana“ w inscenizacji Leona Schillera. Wkrótce ukaże się na tej scenie „Nieboska komedja“ Krasińskiego, co — łącznie z „Dziadami“, stworzy w repertuarze żelaznym cykl arcydzieł „wielkiej trójcy“. Schiller podał „Kordjana“ w całości (naturalnie ze skrótami tekstowemi), idąc ściśle po linji zamierzeń Słowackiego, który w tym poemacie dramatycznym dał ostrą satyrę działaczy powstania listopadowego, krytykę ideologji Mickiewiczowskiej i na sobie samym, w postaci Kordjana, przyznanie się do byroniczno-hamletowskiej impotencji czynu.

Na dwukondygnacyjnej jednej dekoracji rozmieścił Schiller wszystkie sceny, wydobywając odpowiednie efekty przy pomocy przystawek oraz świateł. W ten sposób odpadły długie zmiany dekoracyjne i Kordjana można było ujrzeć na scenie bez okrojeń. Niektóre sceny wywarły imponujące wrażenie, a całość była na wysokim poziomie. Z roli tytułowej młody aktor Marjan Wyrzykowski wywiązał się bardzo dobrze. Dobry był w ekspresji dramatycznej, inteligentnie przeprowadził stany psychiczne Kordjana. Obok niego na czoło wysunęli się: Samborski, jako wielki książę i Józef Węgrzyn w epizodzie „Pieśń o winie“. Reszta wykonawców — na poziomie. Muzyka ilustracyjna Palestra — bardzo dobra.

Teatr Nowy wystawił sztukę „Łańcuch“ młodej autorki, Janiny Morawskiej, której pierwszy utwór sceniczny „Sobowtór“ grany był parę lat temu w teatrze Solskiej na Żoliborzu. O ile w „Sobowtórze“ fantazyjna poetyczność autorki zdobyła sobie publiczność, o tyle w „Łańcuchu“ (realistyczne podejście do tematu „współczesnego“, zaznacza to autorka w podtytule) nie udało się p. Morawskiej. Tematem sztuki (zainspirowanej zapewne przez proces Gorgonowej) jest los córki, urodzonej w więzieniu przez matkę-zbrodniarkę i wychowanej przez rodzinę. Po prologu, który dzieje się w więzieniu, dalsza akcja odbywa się w 20 lat później i jest powtórzeniem u córki tych samych sytuacyj życiowych, które spowodowały zamordowanie męża przez jej matkę. Niby dziedziczność, niby powracająca fala losu, a właściwie — usprawiedliwienie dla żony, która zabiła męża. Mężczyźni przedstawieni są albo jako ciemne typy, albo jako fajtłapy. Umiejętność pisarska w podaniu tego melodramatu zawiodła panią Morawską.

Teatr Narodowy w 10-tą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego wznowił komedję „Uciekła mi przepióreczka w proso“. Wyreżyserował i zagrał rolę Przełęckiego, tak jak w prapremjerze Juljusz Osterwa. Dał kreację wysokiej miary, wycieniowawszy rolę jeszcze lepiej, niż dawniej. Dobrze zagrał Smugonia Dominiak, który sprawił niespodziankę wzruszającem oddaniem tragedji prostego człowieka. Modzelewska, jako Smugoniowa — doskonała. Inni wykonawcy — bardzo dobrzy. Premjerowa publiczność przyjęła przedstawienie entuzjastycznie.



Wielki książe Konstanty w „Kordjanie“, interpretowany przez W. Samborskiego.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

Również ku uczczeniu rocznicy zgonu Żeromskiego teatr Ateneum wystawił Turonia, w którym Jaracz ma popisową rolę Jakóba Szeli. Niestety — maximum ekspresji musi Jaracz wyładować w akcie I-szym, najlepszym z całej sztuki, gdyż tak chciał autor. Jednak akt pierwszy wystarcza, aby rolę Szeli mógł Jaracz zaliczyć do swych najlepszych kreacyj. Turoń posiada wszystkie zalety Żeromskiego-pisarza i wszystkie wady Żeromskiego-dramaturga, dlatego wrażenie jest niejednolite. Obok scen o wysokiem napięciu znajdujemy dłużyzny i sceny melodramatyczne. Reżyserja S. Perzanowskiej — dobra. Inni wykonawcy — poprawni.

Trzeci z rzędu program „Cyrulika Warszawskiego“ p. t. „Z przedziałkiem“ jest jeszcze lepszy niż dwa pierwsze. Zasługa to w pierwszym rzędzie Hemara, który jest doskonałym w formie i utworami swemi wypełnia większą część programu. A że ma do dyspozycji dobry zespół, zaś Jarosy potrafi reżysersko wydobyć z repertuaru maximum możliwości, więc Cyrulik ma świetną passę. Należy zaznaczyć, iż cenzura dopuściła tym razem do dawno nie spotykanej na scenkach satyry politycznej, na której świetnie się bawili obecni na premjerze przedstawiciele rządu. Mira Zimińska, Lena Żelichowska, Zofja Terne, Stefcia Górska, Jarosy, Rasieński, Rentgen, Olsza, Minowicz i inni szaleją na scenie, upojeni powodzeniem.

Old. Goj.



W 10-tą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego Teatr Narodowy wznowił jego komedję „Uciekła mi przepióreczka w proso“ ze znakomitą kreacją J. Osterwy, jako Przełęckiego (na zdjęciu w środku siedzący na ławce).
Fot. Jan Malarski — Warszawa.



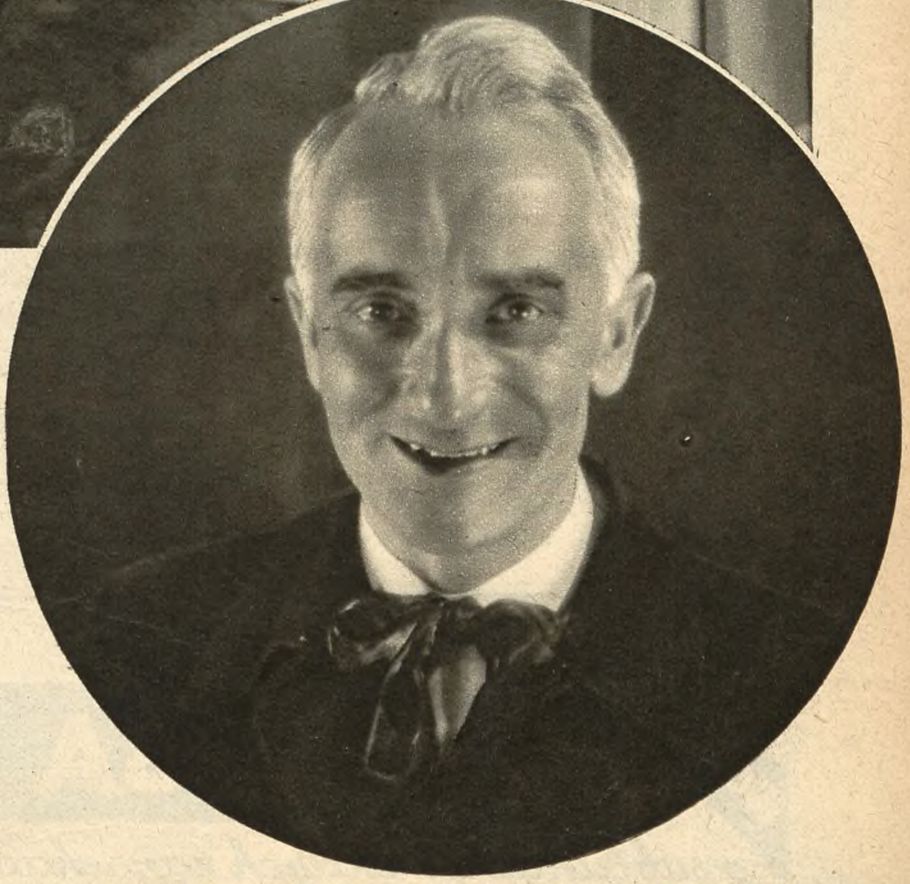
Wznowienie komedji M. Bałuckiego „Dom otwarty“ w Teatrze Letnim z pp. Chmielewskim, jako Wujaszkiem i Dymszą w roli Fikalskiego.
Fot. Jan Malarski — Warszawa



Charakterystyczne postacie Mamy i jej „dorodnych“ córek w „Domu otwartym“.
Fot. Jan Malarski — Warszawa.



„Łańcuch“ Janiny Morawskiej, grany w Teatrze Nowym z pp. Smosarską (Marburżanka) i Rolandem (Radosz)
Fot. Jan Malarski — Warszawa.

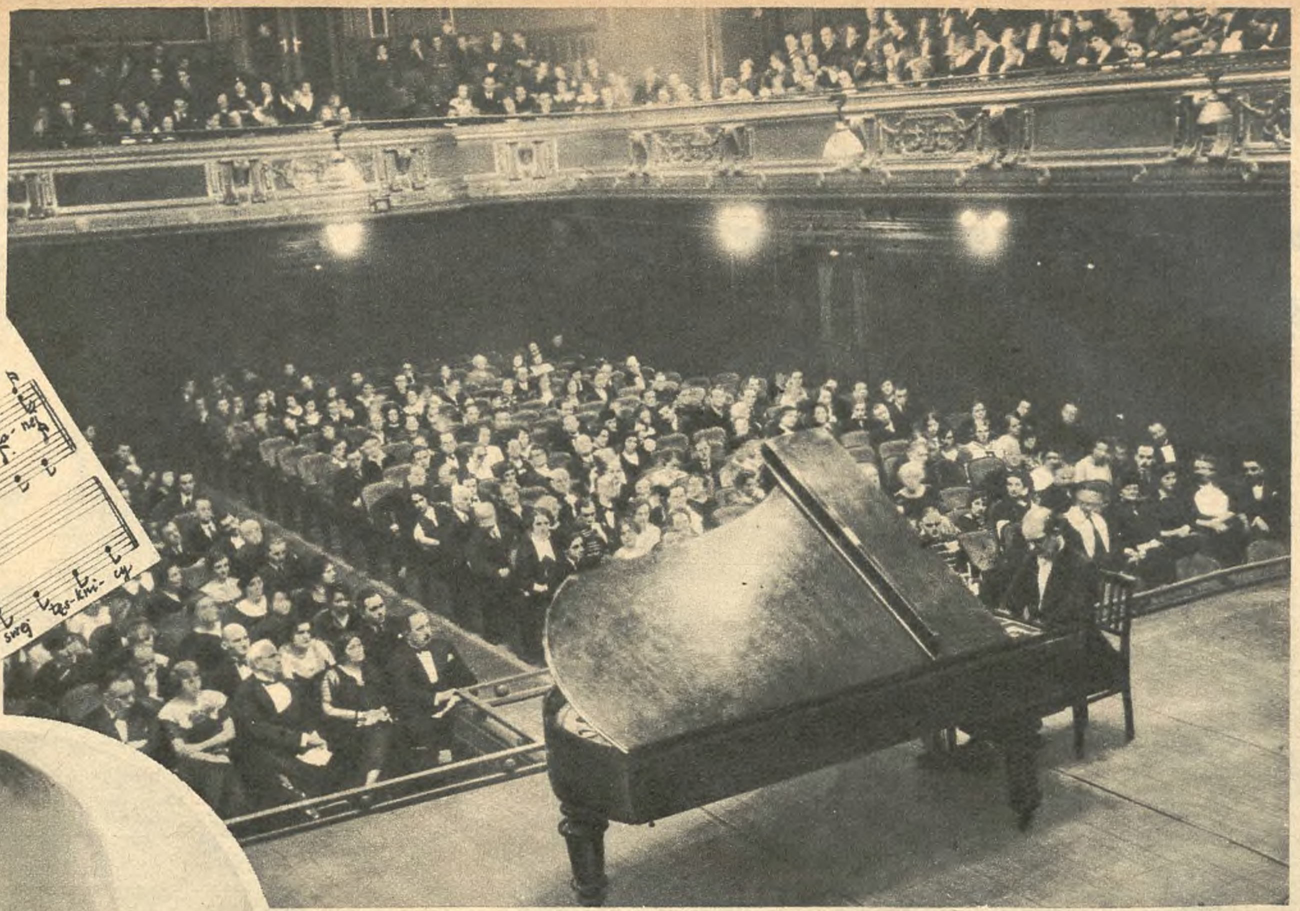


Z nowego programu „Cyrulika Warszawskiego“: Marjan Rentgen w aktualno-polityczną piosence „Montmartre na Kredytowej“.
Fot St. Brzozowski — Warszawa.

MŁODE POKOLENIE KOMPOZYTORÓW



Fragment „Modlitwy“ A. Kopycińskiego, wykonanej przez Chór Akademicki na koncercie jubileuszowym



Koncert Adama Kopycińskiego w Budapeszcie.



Adam Kopyciński.



Dyr. Kazimierz Krzyształowicz.



Uczeń Liszta prof. Stefan Thoman.



Próba w Krak. Chórze Akademickim. Przy fortepianie A. Kopyciński.

Na koncercie jubileuszowym Krakowskiego Chóru Akademickiego prawdziwie miłą niespodziankę sprawił występ najmłodszej drużyny akademickiej, która wobec karności i zespiewania grupy senjorów starszych i młodszych nietylko nie ustępowała poziomem artystycznym, ale ponadto ujmowała świeżością młodzieńczych głosów i niezwykłem przejęciem się ważnością chwili.

Nasuwało się mimowoli zapytanie, kto tchnął w ten zespół tyle zapału, że przezwyciężył wszystkie trudności formalne i w zakresie swego zadania wywiązał się nad podziw szczęśliwie. I odpowiedź przychodziła odrazu samorzutnie. Wskazywały ją nieomylnie oczy, iskrzące sympatycznym młodym zapałem, skierowane w stronę prowadzącego chór dyrygenta. Jego to inspiracje artystyczne wydobyć umiały maksimum energji zespołu i przeprowadziły zwycięsko ten młody chór przez chrzest ogniowy koncertowej produkcji jubileuszowej, jakże ważnej i odpowiedzialnej w nader uroczystych ramach, jakie jej przydano.

Opowiadano potem o niezwykłem wrażeniu, jakie wywołał młody dyrygent juniorów Chóru Akademickiego. I słusznie. Adam Kopyciński, który od paru tygodni stanął na czele tego chóru, przedstawia niepoślednie wartości i jako dyrygent i jako kompozytor. Zaczęta pod tak dobremi wróżbami praca jego na gruncie chórów krakowskich da zapewne jak najlepsze rezultaty na wielu odcinkach życia muzycznego, któremu poświęcił się zawodowo, jako profesor Szkoły Muzycznej im. Wł. Żeleńskiego w Krakowie.

Krakowianin, uczeń prof. K. Krzyształowicza, rozpoczął studja muzyczne w rodzinnem mieście i kontynuował je w Budapeszcie u ucznia Liszta prof. S. Thomana. W atmosferze skupionej pracy muzycznej, jaka cechuje życie i przejawy muzyczne w Budapeszcie, zdobył Adam Kopyciński wiele zarówno w studjach kompozytorskich, jakoteż w sztuce dyrygowania oraz w dziedzinie pianistycznej, w której ma również wiele sukcesów poza sobą.

Do grona fanatyków życia muzycznego Krakowa — a tylko ci mogą w dzisiejszych czasach zaważyć na tle ogólnej stagnacji muzycznej — przybywa siła nader wartościowa, której działalność śledzić będziemy z prawdziwem zainteresowaniem

J. Z.

„NASZE SŁONECZKO“



Shirley ze swoją „filmową“ mamusią, Rosemary Ames. Scena z nowego przeboju filmowego p. t. „Nasze Słoneczko“. Fot. „FOX“.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Ustalono ostatecznie obsadę nowego wielkiego obrazu Foxa „Król Burleski“. Główną rolę grać będzie Warner Baxter. Jako jego partnerki wystąpią: Arlina Judge, Alice Faye i Dixie Dunbar. Poza tem w głównych rolach ukażą się: Jack Cakie i tancerz Sammy Lee. Film reżyseruje Sidney Landfield.

„BIAŁY KIEŁ“. Darryl Zanuck, kierownik produkcji wytwórni Fox-20th Century, nabył prawo przeróbki na ekran popularnej powieści Jacka Londona „Biały Kieł“. Film ten będzie realizowany ze względu na warunki klimatyczne i konieczność wytresowania odpowiedniej ilości psów, dopiero zimą r. b.

„ICH WIELKI ROMANS“. Największym kinoteatrem w Nowym Jorku jest „Center Theater“, znajdujący się w olbrzymim kompleksie gmachów centrum rozrywkowego Rockefellera. Teatr ten posiada 6.000 miejsc. Na otwarcie sezonu w teatrze tym wystawiono nowy obraz Foxa „Ich wielki romans“ produkcji Jessy Lasky'ego, ze słynnym tenorem Nino Martini w roli głównej.

„CZWORONOGI GWIAZDOR“. Godny następca i rywal Rin-Tin-Tina, wilk „Buck“, będzie grać główną rolę w filmie, osnutym na tle powieści Jacka Londona „Biały Kieł“. „Buck“ grał już w dwóch obrazach z Dzikiego Zachodu i spisał się wspaniale, co zdecydowało o powierzeniu temu zwierzęciu trudnej roli w nowym filmie.

FILM GWIAZD. Liczny zespół utalentowanych aktorów pojawi się w filmie „Buccaneer“. Grają w nim bohaterka „Piekła“, Claire Trevor, słynna aktorka dramatyczna, Paulina Frederik oraz Robert Allen, Paul Kelly i Barbara Blane.

SUKCES FRANCUSKIEJ GWIAZDY. Wytwórnia Fox powierzyła znanej francuskiej aktorce, Simone Simon, wykonanie głównej roli kobiecej w nowym filmie Wallace'a Beery p. t. „Posłannictwo Garcji“. Jak wiadomo, Simone Simon grać będzie poza tem w obrazie „Pod dwiema flagami“ z Victorem Mc Laglen i Ronaldem Colmanem w rolach głównych.

NIESPODZIANKA DLA WSZYSTKICH. Z Hollywood nadeszła depesza, że rozpoczęły się tam zdjęcia filmu „Żołnierz zawodowy“. Obsada tego obrazu jest rewelacyjna. Mianowicie grają w nim, utalentowany młodociany gwiazdor Freddy Bartholomew, niezrównany aktor charakterystyczny, Victor Mc Laglen i słynna piękność, Glorja Stuart. Treść filmu niezwykle emocjonująca i aktualna, opisuje bowiem dzieje najemnych żołnierzy, którzy służą rozmaitym krajom i zjawiają się licznie tam, gdzie spodziewany jest wybuch rewolucji, lub wojny. Są to awanturnicy, których ojczyzną jest świat cały, a jedynem rzemiosłem wojenka. Takich żołnierzy zawodowych, pochodzących z różnych krajów nie brak obecnie w szeregach armji abisyńskiej. Do nich należy m. in. osławiony generał szwedzki Virgin, doradca wojskowy negusa.

„CHIŃSKIE MORZA“





Sceny z filmu „Chińskie Morza“, który odniósł wielki sukces dzięki niezwykle ciekawej treści i świetnej grze aktorów tej miary, co Jean Harlow, Clark Gable i Wallace Beery. *Fot. „Metro Goldwyn Mayer“*

KĄCIK KINO-AMATORA.

DOBRY POMYSŁ.

Od wakacji nie wznawialiśmy naszych stałych przyjęć miesięcznych. Ponieważ jednak znajomi dopominali się ciągle o te, jak utrzymywali, przyjemne wieczory, żona wyznaczyła dzień i rozesłała zaproszenia. Jako naczelna rozrywka naturalnie — brydż.

Ale nie wszyscy są zapalonymi brydżystami. Naprzykład żona mego dyrektora, sama nie gra i zwykle się nudzi, podczas gdy on znów bez brydża żyć nie może.

Wpadłem jednak na pomysł zorganizowania rozrywki dla tych pokrzywdzonych, nie brydżystów.

Ponieważ przed urlopem kupiłem sobie aparat filmowy Cine „Kodak“ Osiem i mam już kilka własnych filmów, dopożyczyłem jeszcze kilka z Wypożyczalni od mego stałego dostawcy i w ten sposób, tanim kosztem, urządziłem kino w domu.

Powodzenie tego kina przeszło moje oczekiwania. Nie tylko niegrający zajęli się niem całkowicie, ale nawet gracze korzystali z każdej swobodnej chwili, aby powiększyć grono widzów. Potem nie można ich było ściągnąć do zielonego stolika. O kibicach nie było mowy. W rezultacie zamiłowani gracze, z moją żoną na czele, byli zachwyceni tem, że nikt im nie przeszkadzał, a pozostali zaśmiewali się z Chaplina, Flipa i Flapa, Micky Mouse i innych. Wieczór był nie tylko udany, ale i niekosztowny, wypożyczenie bowiem filmów kosztowało tylko około 12 złotych. **Entuzjasta.**



Fragment Belwederu w Warszawie. Obraz znanego warszawskiego akwarelisty, Wacława Nehringa.

ECHA NOCY LISTOPADOWEJ.

Sto pięć lat minęło od chwili, gdy garstka podchorążych dnia 29 listopada 1830 r. chwyciła za broń i wtargnęła do Belwederu, aby przepędzić stamtąd rosyjskiego ciemiężcę. Ten wspaniały poryw młodych żołnierzyków stał się hasłem wybuchu powstania, które miało przebieg wprawdzie nieszczęśliwy i wykazało bezprzykładne niedołęstwo wodzów, ale przeszło do historji, jako jeszcze jeden więcej protest przeciwko niewoli.

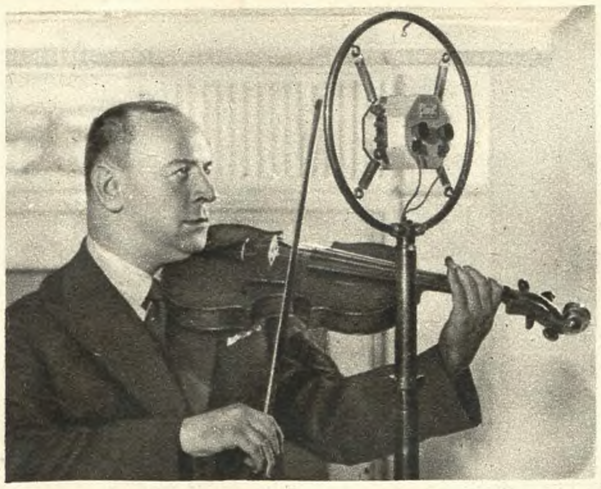
Z okrzykiem z 1831 r. „Hej kto Polak na bagnety" szli potem w bój bohaterzy z 1863 r. i Legjoniści z 1914 r.

W Niepodległej Polsce w Belwederze, dawnej siedzibie wielkiego księcia Konstantego i pruskiego okupanta generała Beselera, zamieszkał wskrzesiciel państwa polskiego Marszałek Józef Piłsudski i w tym pałacu zamknął swe oczy dnia 12 maja b. r.

Dziś Belweder został zamieniony na muzeum pamiątek po Wielkim Marszałku.

KUPON Nr. 48 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 30-go listopada 1935 r.

ODZNACZENIE WYBITNEGO ARTYSTY.



Mieczysław Szaleski (Krakowianin) — profesor Konserwatrojum warszawskiego otrzymał ostatnio złoty Krzyż Zasługi za swą wydatną pracę na polu artystycznem. Prof. Szaleski posiada prócz tego francuskie odznaczenie „Les palmes d'officier d'Academie" i dyplom z nominacją na członka Akademji.

»ON WINGS OF SONG«



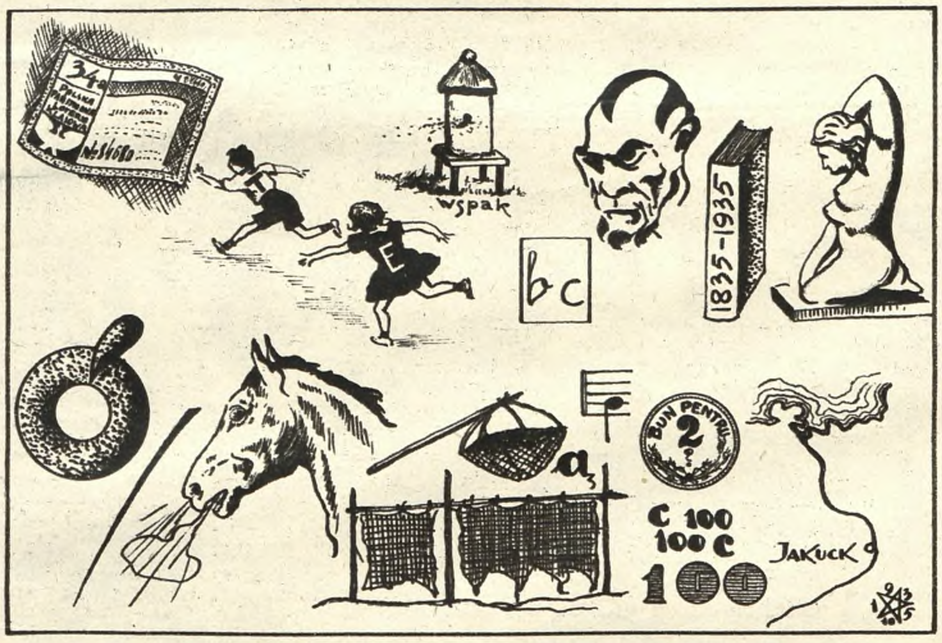
Scena z filmu pt. „On Wings of Song", wyprodukowanego przez wytwórnię „Columbia" z Grace Moore w roli głównej.

Fot „Columbia"

Rebus.

(Ułoż. „Wirenel" — Klub Szaradzistów).

Treścią rebusu jest dwuwiersz, złożony z 12 wyrazów o literach początkowych: L, t, n, l, c, k, s, s, c, i, s, n.



Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20, druga zł. 10, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. XII. 1935 r.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 7 grudnia 1935 wraz z załączonym kuponem.

Stopięć lat temu.

Szarada.

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów).

Dziś **Jedenasta-dziesiąta** i **piąta**
mendel-trzynaste-czternaste oblicze
przybiera, stroi **siedem** i wcwał krząta,
by godnie uczcić pamiętną rocznicę,
gdy wrogom płonął kawał Polskiej ziemi
pod **jedenaście-dwanaście-pierwszemi.**
Gdy się ucisku zebrało zawiele,
gdy pogwałcono skarb tradycji świętej,
dziesiętni-czwarci wolności czciciele
pięć-trzy-czternaste zmącili far niente,
krzesząc **piętnaście wspak** i **dziewiątego,**
którego bacznie Polskie warty strzegą.
Dwanaście-dziesięć dziś się nieustannie,
trzynaście-siedem-osiem gwiazd dalekich,
spawając serca w strzelistej Hosannie,
na którą przeszłe złożyły się wieki,
z dni powszednością dzisiejszych zmieszane,
trzy-dwa-pierwszemi rzucanych na szaniec.
Czas **jedenaście-osiem-dziewiątego**
po żniwnych znojach niechybnie nadchodzi,
Nike przeszłości bytu Państwa strzegą
i po początków ciężkich korowodzie
los **sześć-dwa** Polsce: bliskie już są starty
okrętów z gdyńskiej **jedenastej-czwartej.**

(Uwaga: Rozwiązanie szarady składa się z 4 wyrazów, o literach początkowych: M, r, s, l.)

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 45 nadesłali:

Zygmunt Tietz, Warszawa; Michał Adamczyk, Siedlce; Adolf Klohes, Kraków; Alicja Strubel, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Antoni Plaskura, Andrychów; Władysław Rodowicz, Wilno; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Kazim. Lipa, Ząbki k. Warszawy; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Jerzy Zapiór, Kraków; **Czesław Majchrzak, Ludwikowo (zł. 20.—);** Teofil Sobecki, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Józef Stefanowicz, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; E. Rozenberżanka Brzeziny; Maciej Ziomek, Poznań; Zb. Block, Poznań; Witold Goles, Borszczów; Jan N. Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Wandzia Zerbstówna, Żabikowo; Helena Staniszowa, Krasnystaw; **Czesław Błażejewski, Ząbki (zł. 10.—);** Kazimierz Kłaput, Wadowice; Jan Badura, Szopienice; W. Nosé, Anin; Józef Urban, Targanica; Wacław Tyblewski, Poznań; Antoni Sieramski, Warszawa; „Wirenel", Warszawa; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Wiktor Lewinson, Białystok; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Witold Majewski, Warszawa; Franciszek Staszak, Będzin; **Helena Staszakowa, Będzin (prenumerata mies. od 1—31. XII. 1935);** Janina Dobrowolska, Toruń; Janina Orcholska, Toruń; Antoni Mieczkowski, Wilno; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Ewa Brzozowska, Warszawa; Filek z Baranowicz; Wanda S., Baranowicze.

Nagrody otrzymali: pp. Czesław Majchrzak, Ludwikowo, Sanatorjum (zł. 20.—), Czesław Błażejewski, Ząbki k. Warszawy (zł. 10.—), oraz Helena Staszakowa, Będzin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. XII. 1935).

Nagrody pieniężne prześle redakcja „Światowida" niebawem.

Rozwiązanie z N-ru 45:

SZARADA: Na jesieni — niepogody: garniec błota z łyżki wody.

REBUS: Przemiła będzie epoka wieczystego pokoju, czy taka tylko nastanie?

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją *MARY MAYER*

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI M. B. Z LUBLINA. Bardzo się cieszę, że pisze Pani do mnie per „droga". Wcale mnie to nie obraża, przeciwnie jest mi nadzwyczaj miło, że zasługuję na taki serdeczny przymiotnik. Pisze Pani, że jest Pani z natury osobą nieufną, ale moje „człowiecze, bezinteresowne porady" wzbudziły w Pani szczere, prawdziwe zainteresowanie. List Pani, aczkolwiek bardzo długi, nie przeczę, napisany łatwo, inteligentnie. Z przyjemnością czytałam go! — Proszę Pani, bardzo współczuję w Pani pierwszej dolegliwości. Jedynie terapja przy pomocy promieni Roentgena mogłaby okazać się skuteczną. Może przy okazji pobytu w Warszawie zechce Pani skomunikować się ze mną. Skieruję Panią do specjalisty. Jest to sprawa wrodzona, polegająca na nieprawidłowem rogowaceniu ujść torebek włosowych, zresztą przyczyny tej dolegliwości nie są znane. — Prosi Pani o podanie jakiegoś dobrego środka do zmywania skóry całego ciała. Pani, powinna bardzo dbać o czystość całej skóry. Codzienne kąpiele w ziołach aromatycznych, z dodatkiem otrębów pszennych, krochmalu. Jako mydła najlepiej używać mydła szarego, naturalnie czystego. Wcierać go w całe ciało przy pomocy szczoteczki „na sucho". Potem wejść do kąpieli, nacierać się, masować. Następnie naświetlania lampą kwarcową bardzo dobrze robią przy tej dolegliwości. Tylko 14 posiedzeń — to zamało — conajmniej trzydzieści, czterdzieści. Noszenie gumowych pończoch nie zmieni kształtu nogi. Powiększyć biust może Pani przy pomocy specjalnie obmyślonych dla Pani ćwiczeń oraz masażami. Jaka najlepsza pasta do zębów — to trudne pytanie. Jest ich bardzo wiele. Adres lekarza-dentysty, którzyby wstawił porcelanowe koronki, podam, podczas Pani pobytu w Warszawie. Jak pielęgnować ręce, włosy, jak pozbyć się wyrzutów na plecach, w jaki sposób przybyć na wadze, ale tylko na udach i t. d. — na te zapytania pozwoli Pani, że odpowiem jej kolejno. Jeśli chodzi o preparaty z mojego laboratorjum — to postaram się przesłać Pani w tych dniach kosztorys tych środków, które dla Pani byłyby wskazane oraz przekaz pocztowy na P. K. O. — Łączę wyrazy serdeczności.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



PIECHOTA WŁOSKA W MARSZU NA MAKALLE.